

BLUSZCZ

Spółecano-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobięcy

ROK LX

WARSZAWA, DNIA 2 LIPCA 1927 ROKU

NR 27

TREŚĆ NUMERU: Pałace zagadnienie — *Dr. Marja Kuźmińska*. Sztuka moralnego uśmiechu — *L. Konopacki*. Eliza Garner: Dawne a nowe metody uzdrowieńcze — *M. H. Szpyrkówna*. Don Karlos infant hiszpański — *Fryderyk Szyller* — przekład dla teatru Narodowego w Warszawie *I. K. Młakowiczówny*. Motyw księżycy (nowela) c. d. — *Herminja Naglerowa (Ja Stycz)*. Plantator z Malaty (c. d.) — *J. Conrad*. Sezon w pełni — *W-na*. Kobieta w świecie i w domu — *H. S.* Kronika plastyczna. Z teatrów — *S. P. O.* Wieś z bajki — *L. Życki*. O kinie — *Zygmunt Knothé*. Ongi a dziś — *Ż...ska*. Dzwon na trwozę — *Pani Elżbieta*. Dobre rady. Do naszych czytelniczek. Korespondencje. Dodatek „Mody i roboty”: Pasy na sukniach letnich — *Well* Oszczędne abażury pergaminowe. Dodatek powieściowy: „Rąbek zasłony” — *Colette Yver*, autoryzowany przekład *S. Ł.* Arkusz wzorów.

PALĄCE ZAGADNIENIE

Każdy rok pracy pedagogicznej nasuwa nauczycielowi cały szereg spostrzeżeń, związanych z materiałem tak bogatym, jak dusza dziecka. Szczególnie ciekawe obserwacje nasuwają się w wieku szkolnym, gdyż w tym okresie odbywa się intensywna praca nad umysłowością i charakterem młodzieży, która ma w ciągu lat ośmiu zdobyć podstawy dla pracy całego życia.

Gdyby pedagodzy chcieli swemi spostrzeżeniami dzielić się z szerszym ogółem, może uniknęlibyśmy wielu omyłek, zbytecznych, a tak szkodliwych eksperymentów, gdyby ci, co są w ciągłym kontakcie z młodzieżą mieli możliwość na łamach pisma własnego poruszać różne zagadnienia, choćby to były drobne uwagi, spostrzeżenia, dezyderaty.

Pałacem zagadnieniem dla współczesnej pedagogji jest odmiennosc charakteru klas w szkole męskiej i żeńskiej. Jednakowe programy, cele nauczania, często ci sami wykładowcy, a przecież charakter klas zupełnie odrębny.

W niższym gimnazjum różnica między klasami w szkole żeńskiej i męskiej jest bardzo mała, prawie jej niema. Dzieci do lat trzynastu jednakowo reagują zarówno na przedmioty, wykładane im w szkole, jak i na sposób wykładu. Umysł dopiero poczyną się rozwijać, chwytają wszystko z zaciekawieniem, bez względu na to, czy to będzie pogadanka o bitwie pod Grunwaldem, czy o kijance, lub o szlachetnym czynie, który ma rozwijać charakter dziecka. Wszystko wzbogaca umysł i wyobraźnię, a zdolny i dobry

pedagog może w tym okresie wykrzesać najpiękniejsze uczucia z dziecięcej duszy, najsilniejsze zaciekawienie dla wiedzy, choćby jej zakres był bardzo mały.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta kwestja w wyższym gimnazjum. Za ledwie jedne wakacje dzielić będą od przejścia z niższego do wyższego gimnazjum, a nauczyciel zauważy odrazu pewną, stałą, zdecydowaną postawę ucznia do zagadnienia, które stanowi przedmiot jego wykładów w danej klasie. Jednocześnie zauważy różnicę, pogłębiającą się stale w odrębnym ustosunkowaniu się ucznia i uczenicy do przedmiotów.

Mówi się często, że dziewczynki są praktyczniejsze: jest to słuszna uwaga, jeżeli mówimy o życiu codziennem, drobnych szczegółach tego życia, w małym odcinku terażniejszości. Zupełnie inaczej przedstawia się ta kwestja, jeżeli spojrzymy na pewien dłuższy okres lat: wtedy o wiele większą praktyczność wykazuje chłopiec.

Od pierwszej klasy gimnazjum wyższego (czwartej), poczyną on myśleć o przyszłości. Ma silne poczucie, że na ławie szkolnej buduje fundamenty stanowiska, które ma zająć w przyszłości w hierarchji społecznej. Dziewczynka nie myśli o tem wcale: zgóry zgadza się na ustąpienie, o ileby kiedy życie postawiło ją w roli współzawodniczki tego, który od dzieciństwa zdaje sobie sprawę, jakie miejsce chciałby zająć w społeczeństwie. Niezależne to jest ani od zdolności, pracowitości, ani zalet charakteru.



C. 434 / 1927

Praktyczność u chłopca i jej brak u dziewczynki łączą się z zupełnie odrębnym stosunkiem ucznia i uczenicy do przedmiotów, wykładanych w szkołach, i do wykładowców. Świadomie stawiam to obok siebie i podkreślam nawet, gdyż między wykładającym i przedmiotem wykładanym jest ścisła łączność.

Ucznia interesują przedmioty, zainteresowanie jego wzrasta w miarę nabywania wiadomości, gdy uświadamia sobie, że zakres jego wiedzy się zwiększa. Wykładowca stoi dla niego na drugim planie; chciałby tylko jak najwięcej od niego zaczerpnąć, dowiedzieć się wszystkiego, co nauczyciel wie o danej rzeczy. Pyta nieudolnie, ale pyta i wprowadza czasem nauczyciela w trudne położenie, gdy ten czuje, że dziecięcy umysł nie pojmie odpowiedzi.

Inaczej reaguje klasa w szkole żeńskiej. Dziewczynki uczą się pilnie, niezależnie od przedmiotu, ale wpływa to z samej potrzeby starannego wykonywania pracy; w głębi leży obojętność, brak zainteresowania, ale nie do wszystkich przedmiotów: ciekawe są dla nich tylko te przedmioty, których wykładowcy są z nimi w kontakcie uczuciowym. Uczennica zainteresuje się przedmiotem, wykaże nawet wybitne zdolności, o ile osoba, która jej dany przedmiot wyklada, budzi w niej uczucie szacunku, uwielbienia dla jej zalet charakteru i umysłu, która staje się dla niej wzorem, ideałem, do którego w marzeniach dąży. Zatem osoba wykładowcy staje się tu najważniejszym czynnikiem w szerzeniu zamiłowania do wiedzy i w kształceniu charakteru. Gdy osoba wykładająca, nie posiadając szczególnych zalet, nie zdobędzie wpływu, przedmiot, przez nią wykładany, nie wzbudzi zainteresowania, staje się nudny, męczący. O ile zamiłowanie samo przez się istniało, stopniowo zaniknie. Często spotykamy się z takim objawem, że gdy maturzyści rozpraszają się po różnych wydziałach uniwersytetu i politechniki, maturzystki danej szkoły

gromadnie idą studjować przedmiot, który wykladała im w szkole osoba, będąca z nimi w kontakcie uczuciowym.

I dlatego tak niezmiernie ważną kwestją jest dobór rad pedagogicznych w szkole żeńskiej, ponieważ kontakt uczuciowy, jaki łączy uczenicę z osobą wykładającą, musi mieć jak najszlachetniejsze podłoże.

W szkole męskiej pedagog musi być przede wszystkim człowiekiem wykształconym, rozumnym i sprawiedliwym. W szkole żeńskiej — prócz zalet umysłu — musi posiadać cały szereg zalet charakteru, gdyż wpływ jest daleko głębszy.

Życie chłopca nie zamyka się między szkołą, a domem rodzinnym, ale wychodzi poza nie; cechy indywidualne charakteru pręcej się ustalają, kontakt, a więc i wpływ rodziny i nauczycieli, o wiele słabszy; życie dziewczynki jeszcze dotychczas przeważnie nie wychodzi poza dom rodzinny i szkołę; krąg zainteresowań ciasniejszy, kontakt ze szkołą bardziej silny, tem bardziej, że dom często nie zaspakaja potrzeb umysłowych i uczuciowych dziecka. Że dziewczynka nie zdaje sobie sprawy z korzyści zdobywania wiedzy, niezależnie od względów ubocznych dla celu, który powinna sobie postawić, wstępując do wyższego gimnazjum, to jest dla rozwoju intelektualnego, — temu jest winna atmosfera, w której żyje. Ani dom rodzinny, ani szkoła, nie umie przygotować jej do zrozumienia tej prawdy. Dom, który zazwyczaj uważa kształcenie dziewczynki za okres przejściowy, nie do zdobycia niezależności, ale do upragnionej przez każdą matkę chwili zamążpójścia córki, — szkoła, z nielicznymi wyjątkami, o dusznej atmosferze, — oto środowiska, w których uczennica nie otrzymuje żadnej podniety do wytknięcia sobie drogi życia, na której pierwszym etapem byłaby szkoła.

Dr. Marja Kuźmińska.

L. KONOPACKI

SZTUKA MORALNEGO UŚMIECHU



Sokrates, ów rodzic filozofii moralnej, ma — zgodnie z tradycją swej podobizny — na marmurowej twarzy dziwny półuśmiech. Takim go też znamy z dialogów Platona. Nie gromił, nie perorował: dobrodusznie, a miazdząco ironizował. Był genjuszem miłości człowieka, był nieustraszonym szermierzem prawdy wewnętrznej — i uśmiechał się. Jak surowi i groźni prorocy Izraela byli wyrazem surowej cywilizacji semitów,

tak ten Grek był wyrazem cywilizacji helleńskiej, urabiającej najpiękniejszy typ człowieka.

Czy minęła doba takich uśmiechów, czy, poruszając obolałe po stokroć pytania o zło i dobro, mamy być uroczyści, mentorsko nakazujący? A może już pora moralu wogóle minęła? Wszak obiecywano jeszcze tak niedawno nadejście ery rozumu i moralności...

To był smutny żart. Cofnęliśmy się wstecz: etyka prywatna i społeczna obniżyły swój poziom rozpaczli-

wie. Kiedy jak kiedy, ale dziś trzeba mieć się wszelkich sposobów ratowania społeczeństwa od gangreny, szczepić wolę dobra. Że nie jest to rzeczą łatwą, przekonywa nas przedewszystkiem historia. Mało który naród posiadał tak bogatą literaturę pouczająco-moralizatorską, jak my.

Od Reja do Cieszkowskiego — upominano, perswadowano, zaklinano. Nie cieszą się pięknem życia, czy sztuki, miłością i władzą (w literaturze) — prawiono nauki moralne. Wyniki były nieświetne.

Dziś, że weźmiemy pod uwagę publicystykę, pisze się dużo i słusznie: przekonywująco o moralności — jednak i dziś rezultaty są nikłe — przeważnie.

Zaiste — moralizować, a moralizować — to rzeczy różne.

Umoralnianie — tak jak medycyna — oparte jest na nauce — ale w gruncie rzeczy, a bodaj przedewszystkiem, jest sztuką. Sztuka zaś — to najpierw wyczucie tworzywa. Rzeźbiarz musi znać marmur, moralista — naturę ludzką. I nie w jednej odmianie, nie w jednym typie. Musi umieć znaleźć odpowiednie środki oddziaływania. Wśród nich zaś najmniej skutecznym środkiem jest pospolita sentencja moralna, strofowanie i zrządzenie. Trzeba potrafić nasamprzód wzruszyć. Weźmy dla przykładu człowieka, którego słowo ma niewątpliwie wpływ umoralniający — weźmy dobrego kaznodzieję. Iluż środkami wzrusza swych słuchaczy! Modulacją głosu, akcentem, dykcją, szerokim gestem, natchnionem spojrzeniem — porywa za sobą i otwiera szeroko drogę imperatywom etycznym.

Wręcz przeciwnie — człowiek, pozbawiony daru analogicznego, — zdobywa się na nudne perory i zniechęca do najbardziej elementarnych prawd moralnych.

Wspomnieliśmy o tem, że moralista powinien znać naturę ludzką, charaktery, typy konkretne. Bo wiem tylko wtedy zda sobie sprawę, do jakich uczuć — wzruszywszy — ma apelować. Zdolności jego, intuicja, wyczucie cudzej duszy — ten nieoceniony dar w spólnym życiu ludzkim — przyjdą mu z pomocą. I będzie wiedział, kiedy ma odwołać się do uczuć rodzinnych, kiedy pobudzić ambicję, kiedy przemówić do rozsądku, kiedy zawstydzić, zbudzić obawę śmieszności, kiedy urzec wzniosłością, poezją, górnym patosem. Ale na tem nie koniec.

Bo nawet wzruszywszy pewien typ, charakter, indywidualność — bądź dziecka bądź osoby dorosłej — trzeba znaleźć i właściwą formułę moralną.

Jest to bardzo ciekawe i bardzo trudne zagadnienie. Co mówić, jak postawić sprawę oceny moralnej? Co nazwiemy pożądanym kierunkiem moralnym? Pożądanym — z punktu widzenia osoby moralizującej i moralizowanej. Co dobre, a co złe w danej sytuacji — onegdaj, wczoraj, dziś? Wiemy, że gniew jest objawem wzruszenia nagannym, ale czy nigdy nie jest pożądanym, nigdy dobrych skutków nie sprowadza?

Wiemy, że pycha jest niemiłą przywarą, ale wiemy, że połączona ambicja ludzka niejednokrotnie staje się bodźcem dobrych czynów. Wiemy, że kłamać jest złe, ale wiemy też dobrze, iż zawsze i wszędzie mówić prawdy niepodobna. Można się na to zżymać, — taki jest jednak ustrój życia społecznego.

Bo życie, życie nie w idealnej krainie arkadyjskiej prostoty, życie nie wśród biblijnych pasterzy, w patriarchalnym ustroju, życie w więzi cywilizacji — jest niezmiernie skomplikowane.

Ulicami wielkich miast rzadko przechodzą jasne anioły i czarne szatany. Wszystko na codzień jest zdrobniałe, banalne, głupie, lub pogmatwane. Kategorie Dobra i Zła są, jak mozaika o zawiłym deseniu. Jest to nieunikniony skutek wysubtelnienia, zróżniczkowania, postępu kultury uczuć, nagromadzenia w ciągu wieków pewnych splotów ideowych, wynik działania literatury, sztuki, życia towarzyskiego.

Znaleźć w tych warunkach za każdym razem właściwą formułę jest naprawdę rzeczą intuicji i subtelności. Najmniej tu pomoże znajomość jakichkolwiek przepisów, paragrafów, punktów.

W tej dziedzinie najpotężniejszym, bodaj, środkiem moralnej korekty jest poczucie pewnej dystynkcji duchowej, pewien smak, takt moralny. Wyraz jego, symbol niejako — można by nazwać uśmiechem moralnym.

Jakże wielka może być rola tego uśmiechu w całym bogactwie jego odcieni, w całej skali — od humoru pobłażliwości do sarkazmu, od sarkazmu — do „śmiechu przez łzy“! Nie trzeba rozdzierać szat, posypywać głowy popiołem — niech te akty zostaną dla chwil tragicznie wielkich. Na codzień ileż skuteczniejsze będzie stwierdzenie, że coś jest niesubtelne, że coś budzi niesmak, że jest trywialne, karykaturalne, głupie.

Tu otwiera się szerokie pole nadewszystko dla kobiety. Jej intuicyjne uzdolnienia, wyrobione w szkole charakterów, objawiać się mogą w tym niezrównanym uśmiechu estetyki moralnej.

Wielki Ruskin, jeden z najzarliwszych heroldów pięknego Dobra, powiedział do panierek z arystokracji angielskiej: „darowujcie waszym służącym ładne suknie, lecz nie prawcie im morałów...“ Tędy to idzie droga do uszlachetniania smaku moralnego, natury moralnej. Sposobność i potrzeba tego nadarzą się wszędzie.

W stosunkach rodzinnych, o których dziś tyle się mówi i gorzko i słusznie — jak wiele zależy od uczuciowego zestroju, od tego, czy któraś ze stron potrafi przemówić do serca drugiej dobrą radą, ochoczem rozbawieniem, żartobliwą powagą. Mąż, żona, rodzina jego, rodzina jej, młoda generacja — wszystko ulec może sile moralnego uśmiechu, urokowi estetycznemu dobroci i zrozumienia.

Któż lepiej to potrafi od kobiety — inteligentnej i subtelnej?

A nie tylko przy ognisku rodzinnem — i na szerzej widowni ten uśmiech moralny jest sztuką zbarwienną.

Kobiecie społecznej, skutkiem pracy zawodowej tak często zmuszonej do przestawiania z mężczyzną na stopie równości, ów uśmiech dystynkcji moralnej, streszczającej w sobie poczucie godności kobiecej, tak trudnej do podkreślenia w innej formie — jakie wielkie, opiekuńcze oddaje usługi!

Złożoność kultury społecznej nie znosi walki otwartej: kompromisy są niezbędne, ale trzeba i wobec kompromisów zachować godność własną. Więc nie oburzenie, nie krzyk, nie tyrady — nic, tylko uśmiech...

Gdy Tartuffe napastuje afektami żonę swego dobroczyńcy — ta nie robi skandalu, lecz uśmiechem odprawia galanta.

Parafjanka postąpi inaczej — i zamiast ośmieszyć natręta — ośmieszy siebie. Taka bowiem jest

ironja w stosunku kobiety do mężczyzny w wyższej kulturze. Sztuka moralnego uśmiechu znana jest od starożytności. Moralistą był bowiem nie tylko Seneka, lecz i arbiter elegancji — Petronjusz. Moralistami o olbrzymim wpływie w swoim czasie byli lord Chesterfield, autor rad dla syna, pani de Sevigné, autorka niezrównanych listów do córki. Ludzie tego typu wskazują drogę szczególnie ważną dla nas z dwóch względów: nasza tradycja moralna była wybitnie moralizatorska, pozbawiona cech estetyki moralnej, tradycja surowa i dość prymitywna. A więc musimy wypracować dziś w sobie uśmiech moralny. Poza tem — polki oddawna miały w Europie opinię natur subtelnych i — obok znacznych zasobów wdzięku — moralnych. A więc mogą stać się mistrzyniami takiego uśmiechu.

Na fundamentach etyki, założonych przez dom i szkołę, na opoce niewzruszonych prawd moralnych — uśmiech moralny będzie, jak gałąź kwitnąca: rozjaśni każde spojrzenie.



M. H. SZPYRKÓWNA

ELIZA GARDNER: DAWNE A NOWE METODY UZDROWIENICZE

ODNOWIENIE RACJONALNEGO LECZNICTWA

Medycyna, która nas wychowała od wielu już pokoleń, dziś podlega pewnym zmianom w poglądach — fermentowi, charakterystycznemu dla naszych czasów i w innych dziedzinach. Mianowicie, dawniej leczono od zewnątrz: wprowadzano do chorego organizmu leki, celem usunięcia złego, poza bardzo ogólnikowymi wskazówkami o świeżem powietrzu i ruchu, które, zresztą, są daty nowszej.

Przeciwnie, nowa medycyna usiłuje leczyć od wewnątrz. Nowa medycyna uważa, że natura wie lepiej, czego jej potrzeba, i że rola lecnictwa polega raczej na doprowadzeniu zaatakowanego organizmu do stanu pierwotnej naturalności — do uwolnienia go, niejako, od chorobliwych naleciałości; z resztą organizm poradzi już sobie sam. Po usunięciu czynników szkodliwych, inteligencja komórek powinna sama znaleźć najlepszą drogę do uzdrowienia, w czym lekarstwa mogą być raczej zawadą.

Jak ciało jest otoczone ze wszystkich stron powietrzem, ale czerpie zeń tylko, wiele płuca za-

czepnąć go są zdolne, tak samo otoczeni jesteśmy ogromem potęgi Boskiej, której w miarę naszego rozwoju możemy zapożyczyć mniej, lub więcej. Ograniczenie polega na niedoskonałości naszych odbiorników, nie na ubóstwie źródła. Ta potęga Boska jest zwana przez zwolenników różnych kierunków rozmaicie — zależnie od ich nastawienia naukowego. Jedni ją zowią pracą, inni — energią życiową, jeszcze inni — libido, a wreszcie najczęściej — inteligencją tkankową. Jest to raczej gra słów, gdyż w końcu określa to wciąż jedną cechę, mianowicie — energję życiową.

Energja życiowa może niejako przepływać przez nas normalnie, i wówczas mówimy, że jesteśmy zdrowi. Może także być częściowo zniekształconą, lub zahamowaną w swym przepływie i wówczas odczuwamy to, jako chorobę. Może, wreszcie, przerwać do pływ, i wówczas następuje śmierć.

Zakłócenie normalnego przepływu energii życiowej może się objawiać skutkiem rozmaitych przyczyn: niedożywiania, wysilenia, znużenia i pogwałcenia,

Prawo to odnosi się zarówno do płaszczyzny fizycznej, jak moralnej. Pewne przymusy, strach, kanony towarzyskie, lub psychiczne wywołują skarlenie, zniekształcenie, lub zanik centrów, do których dopływ jej jest zahamowany. Freud dużą część swych teorii chorobowych przypisuje temu mianowicie czynnikowi.

Ponieważ ciało fizyczne, jakim go widzimy, w myśl nowych dociekań, ma swój sobowtór w materji niepomiernie subtelniejszej, widzialny tylko w niektórych warunkach, ale niemniej istotny kontakt nasz z energją życiową odbywa się za jego pośrednictwem. Czyli najprzód uzdrowione, lub porażone są ośrodki ciała niewidzialnego, eterycznego, a dopiero w następstwie udar ten, lub uzdrowienie, odbija się na ciele fizycznym.

Stąd zdrowie, lub choroba naszej istoty niewidzialnej w tym kompleksie, jak ją znamy — psychicznej, uczuciowej, lub moralnej: decyduje o istocie widzialnej, czyli ciele fizycznym.

Na podstawie tego twierdzenia można przyjąć, że wszelkie przewlekłe zaburzenia moralne, lub psychiczne naszego organizmu duchowego odbijają się na życiu fizycznym z żelazną i nieubłaganą konsekwencją.

Mogą, zależnie od swego charakteru, przejawić się jako cierpienie, choroba, ból, lub nawet — jako poszczególne wypadki w życiu danej jednostki. Jest to teza zasadnicza, wysunięta przez autorkę.

Cóż to jest cierpienie?

Cierpienie jest to pewna, nieprzerobiona niejako przez nas, lekcja życiowa, która nam była zadana a którejsmy nie nauczyli się dokładnie. Jest to omińnięcie prawa, dezterterstwo, które się mści. Nieprzerobienie jakiejś poszczególnej lekcji pozbawia nas jakiejś poszczególnej własności, która przez nią miała być w nas wyrobiona, jako nowy przewodnik dla energii życiowej. Tymczasem, nie wyrabiając jej, hamujemy tem samem dopływ energii powszechnej, i skutek tego objawia się w ciele fizycznym, niedość w nią zapatrzonem, jako ten, lub inny rodzaj cierpienia fizycznego. Przykłady takiego rozumienia, ponieważ — utożsamiania choroby z naruszeniem prawa moralnego, z grzechem: znajdujemy często w Ewangelji Chrystus mówi paralitykowi: „Idź, i nie grzesz więcej”. A faryzeusze oburzają się na to, że uzdrowiony dźwiga swoje łożo i wyzbywa się zadawnionej choroby na słowa Chrystusa: „Odpuszczają ci się grzechy twoje”. Odwieczna Mądrość przenikała jedność Prawa dla ducha i dla ciała, które nie mogą niezależnie od siebie chorować, lub cieszyć się zdrowiem.

Stąd też pierwszą, zasadniczą cechą wszelkiego uzdrowienia fizycznego jest naprawa wewnętrzna, duchowa, której skutki na ciele wykażą się już automatycznie.

Ciekawym jest fakt uzdrowienia pewnej ciężko sparaliżowanej kobiety, której lekarz-jasnowidz polecił

najprzód darować długoletnią urazę do siostry, gdyż uczucie nienawiści, jak tama, hamowało normalne zasilenie organizmu i wytworzyło w fizycznym ciele skrzepy i zastoje.

Warunkiem doskonałego zdrowia jest uzgodnienie pomiędzy niższą, a wyższą naturą człowieka, gdyż dopiero wtedy uniknie rozterki i płynących stąd zaburzeń. Oczywiście, że im człowiek niżej stoi, tem mniej potrzebuje uzgadniać, wobec tego, że przemawia w nim tylko strona fizyczna. Stąd to dziwne zjawisko, że człowiek zły i pierwotny, popełniając dużo wykroczeń, naszym zdaniem, strasznych, będzie zdrów fizycznie i moralnie. Pochodzi to z jego właśnie niskiego poziomu — dla niego jego stan jest normalny i nie wprowadza rozdzwiewku. W miarę podniesienia etyki, podnosi się i skala wymagań wobec siebie, a co zatem idzie, możliwych odchyień. Każdy musi być w zgodzie ze swoim stopniem ewolucji, jakkolwiek ten stopień dla kogo innego może być już zbrodniczy.

Im wyższa jest organizacja psychiczna, tem bardziej względem siebie jest wymagająca. Wykroczenia, które dla niższego typu są śmieszoną błahostką, dla delikatniejszej organizacji duchowej stanowią poważny szkopał.

Przykładem mogą być ludzie na swem życiu duchowem skupieni, jak np. zakonnice. Spowiadanie się ich z drobnych pozornie win nie jest dla nich, i z ich stanowiska, wcale przesadą: mała szczerba, na kuchennym nożu bez znaczenia, może stać się śmiertelną w skutkach na lancecie lekarza. Niejeden też z własnej praktyki wie, że usunięcie się od drobnej, napozór, lekcji, jaką nam życie nasuwa, może mieć skutki bardzo ważne i nieraz niesłychanie daleko sięgające swemi konsekwencjami. Niezmiernie ciekawym przyczynkiem do tego są zwierzenia pewnego bezwyznaniowca, który pierwszy raz poniechał spowiedzi z powodu... bólu zęba. Bał się iść do dentysty, a wstydził mówić zbliska do spowiednika, z obawy, że może go razić przykry zapach z ust. Następnym razem wstydził się wyznać, że przyczyna była tak błaha, i hardo powiedział profesorowi, że wogóle w spowiedź nie wierzy. Wydalono go ze szkoły, ale koledzy go otoczyli zato nimbem męczeństwa tak, że już nie miał odwagi cywilnej wyznać, że wszystko to było głupiem nieporozumieniem, tchórzostwem, któremu dał posłuch. W ostatecznym wyniku, ten omińnięty dentysta zaprowadził go na przywódce ateizmu, wbrew przekonaniom i zamiarom, w matnię ustawicznego kłamstwa, któremu dopiero przed śmiercią dał odważne należyte oświecenie.

W ten sam sposób drobny nieraz zator w prądzie bystrej wody wzburzy niepomiernie jej masy, powodując nieprzewidziane kataklizmy. Wyższy organizm duchowy nie może się rozwijać normalnie z jakakolwiek zadrą moralną, czy psychiczną, gdyż spiętrza to w nim, jak tama, zahamowane fale energii życiowej,

która się wypaczy w swym biegu i utworzy węzły i zacieki w ciele fizycznym w postaci tej, lub innej choroby.

Otwórzmy więc wszelkie pojemniki psychiczne na przyjmowanie energii powszechnej, w której żyjemy. Leczymy ducha, a ciało naówczas będzie podlegało chyba ściśle zewnętrznym obrażeniom doraźnym, które łatwo fizycznymi też środkami usunąć: na to

energja psychiczna jest za droga. A nadewszystko, zwróćmy pilną uwagę na zasadniczą tezę: że choroba fizyczna jest tylko dzwonkiem alarmowym, którem ciało obwieszcza, że duch jest chory. I dopiero z tego stanowiska, analizą swych konfliktów moralnych i uzgodnieniem życia z wymaganiami własnego ducha, możemy wynaleźć, a wynalazłszy—uzdrowić zło, które się objawiło, jako choroba.



FRYDERYK SZYLLER

DON KARLOS INFANT HISZPAŃSKI

Przeład dla Teatru Narodowego w Warszawie I. K.-Młakowiczówny

AKT PIERWSZY

SCENA TRZECIA

(Dwór królowej w Aranżuezie—Krajobraz wiejski pełen prostoty—aleja wiedzie przez środek—ogród przytyka do willi królewskiej—Królowa, księżna Olivarez, Księżniczka Eboli, Margrabina Mondecar—wchodzą z alei).

KRÓLOWA: *(do margrabiny).*

Pozostań przy mnie, słodka moja. Wesołość księżniczki, jej oczy roześmiane, różowe policzki, dręczą mię już od rana: cieszy się z rozstania ze wsią kochaną tak bezwstydniał

KSIĘŻNICZKA:

tęsknię, bo się w Madrycie już zbudzę; nie skryję.

MARGRABINA:

A Najjaśniejszej Pani naszej czyż nie bije serce już do powrotu. Czy nie nudno tu, w Aranżuezie?

KRÓLOWA:

Miejsce to miłe duszy i kryje znajomą, łagodną poezję. Tutaj jestem u siebie; ta wieś moją najmilszą jest ulubienicą, wybraną spośród innych wiosek. Za stolicą któżby mógł tutaj tęsknić! Aranżuez dzieciństwo mi wesołe przy-

[pomina;

bawiłabym się tutaj w gry, jak ongiś... Ach, jedyna w Hiszpanji to oaza, w powietrze trochę lżejsze zasobna... Nie wiem, ale wioszczyzna ta do jakiejś znanej mi wioski we Francji

[podobna...

Nie miejcie za złe mi, wszak każdy, każdy nieobłudnie za ojczyzną swą tęskni.

KSIĘŻNICZKA:

tutaj jest, pusto, smutno, głucho jak w klasztorze.

KRÓLOWA:

Inaczej mi się zdaje zgoła. Stokroć gorzej.

głuszej i puściej jest w Madrycie, niżli tu. Jakież zdanie księżnej?

KSIĘŻNA:

A więc jeśli

mnie spytać raczy Najjaśniejsza Pani, to wyrażę zdanie, że od stuleci, jak obyczaj każe, miesiąc jeden spędzano tu, a w Pardo drugi, przed zimą zaś królewskie zajeżdżały cugi i — odkąd tron hiszpański w ludzkiej trwa pamięci — naówczas do Madryckiej dwór przejeżdżał rezydencji.

KRÓLOWA:

Z księżną nie zdolnam walczyć!

MARGRABINA:

Wielkie ożywienie

zastaniemy: odświeżają Plaza Major i wzniesienie nowe budują do wspaniałej walki byków. I jeszcze — spalić mają znowu heretyków kilku: Autodafé w najbliższym czasie obiecuje nam trybunał.

KRÓLOWA:

„Obiecuje”. „nam?!... Ach, czyż nie czuje serce twe, Margrabino, grozy twych słów! Zwykle inna bywasz, łagodna...

MARGRABINA:

w tym razie, Słuszną karę poniosą kacerze. Nie czuję się winna

KRÓLOWA:

Księżniczko, ty przynajmniej że tak sądzisz — nie uwierz!

KSIĘŻNICZKA:

Ja? Najjaśniejsza Pani, niemniej gorliwą jestem katoliczką od margrabiny.

KRÓLOWA:

Już dobrze, już dobrze, księżniczko... Zapomniałam, gdzie jest... Rozmowa przedtem była treści

innej. Mówiliśmy coś o wsi i o mieście.
Ten miesiąc na wsi minął w takim szybkim pędzie
jak żaden inny; nie wiem dlaczego myślałam, że będzie
milszy od reszty, że mi coś takiego zajaśnieje,
takiego coś!... Ciekawam, czy zawsze nadzieje
tak mi się będą kruszyć w rękach? A wszakże nie umiem określić,
czego się spodziewałam..

KSIEŻNA: I cóż mamy myśleć

księżniczko, czy zbliżają się już zrękowiny
Pani z Gomezem? Z jakiejże przyczyny
nic nam nie mówisz o nich?

KRÓLOWA: (do księżniczki).

Jakżem nieuważna!

Proszono mię, dziewczusko moja miła,
abym do ciebie za nim się wstawiła.
Lecz rzecz to nadto trudna i poważna.
Rycerzem godnym musi być ten, komu moją Eboli daruję.

KSIEŻNA:

Godny to mąż; sam Najjaśniejszy Pan szanuje
i ceni go. Dostojny bardzo człowiek.

KRÓLOWA:

Łaska królewska, to dar cenny dla męża, dla żony to zamało
muszę wiedzieć, czy kochać umie i czy jest kochany.
Księżniczko? [cokolwiek]

KSIEŻNICZKA:

(stoi milcząca i zmieszana z oczyma wbite w ziemię — wreszcie pada do
nóg królowej).

Najjaśniejsza Pani! na Chrystusa rany
zaklinam, zmiłuj się, nie daj, bym miała
ofiara paść wyrachowania!

KRÓLOWA:

Ofiarę? Dosyć tego

jednego słowa! Wstań, dziewczyno! Niech cię strzegą
nieba, byś miała doznać takiej twardej doli.
Czyś już dawno odprawę Gomezowi dała?

KSIEŻNICZKA: (wstaje).

Kilka miesięcy temu; królowa pozwoli,
że wspomnę... Książę Karlos jeszcze był w Alkali.

KRÓLOWA:

(drgnęła — patrzy na nią badawczo).

Przebacz, księżniczko, że zapytam dalej:
czy sama dobrze znasz powody swej odmowy?

KSIEŻNICZKA: (nieco gwałtownie).

Nigdy, nigdy, za żadne skarby i namowy!
Tysiąc powodów, bym człowieka tego
znosić nie mogła!

KRÓLOWA: (bardzo poważnie).

Dosyć i jednego,

skoro nie kochasz. Więc, gdy sprawa stoi
tak, niema o czem mówić. I pewna bądź obrony mojej.

(do reszty dam).

Córeczki mej, infantki, nie widziałam wcale
dziś. Margrabino, bardzo proszę o nią.

KSIEŻNA: (patrzy na zegarek).

Jak Najjaśniejsza Monarchini każe, ale
o tej porze infantce przyjąć przepisy bronią.

KRÓLOWA:

Czy tak? Matką nie wolno mi o tej godzinie
być, ach, to szkoda! Proszę, gdy upłynie
właściwy termin, dać mi znać.

PAŹ

(wchodzi — mówi coś cicho do ochmistrzyni).

KSIEŻNA: (zwraca się do Królowej).

U stóp Królowej
złożyć hołd pragnie markiz Posa.

KRÓLOWA:

Tak?

KSIEŻNA:

Przybywa z Niderlandów
i Francji, prosi by mógł posłuch prędko
mieć, bowiem wiezie list od królowej Regentki
do Najjaśniejszej Pani.

KRÓLOWA:

A może przepis jakowy

zabrania tego?

KSIEŻNA: (z namysłem).

W kodeksie moim nie stoi
nic o takim specjalnym zdarzeniu,
gdy który z wielkich kastylijskich grandów
pragnie z obcego dworu list królowej swojej
doręczyć w drzew wiejskich cieniu.
Nie umiem orzec.

KRÓLOWA:

Niech się więc raz stanie
jak ja chcę. Prosić go.

KSIEŻNA

Najjaśniejsza Pani!

niechaj nie będzie w to moja osoba
wmieszana. Mogę odejść?

KRÓLOWA:

Uczyn Pani, jak ci się podoba

SCENA CZWARTA

(Królowa, Księżniczka Eboli, Margrabina Mondecar i Margrabia Posa).

KRÓLOWA:

Witaj mi wreszcie w granicach Hiszpanji,
Margrabio.

POSA:

Odkąd, Najjaśniejsza Pani,
osoba twoja tron Hiszpanji przyozdabia,
stokroć jestem dumniejszy, żem hiszpan.

KRÓLOWA: (zwracając się do obu dam).

Margrabia

Posa, który się w Reims na turnieju potykał
na wólcie z ojcem moim i trzykroć przeciwnika
zwyciężył.

(do Posy),

Moje barwy wtedy waszmość miał na swym puklerzu,
i przeczułam raz pierwszy wówczas, podziwiając twą waleczność,
[rycerzu,

że królową Hiszpanji być, to wielka rzecz! Wszak nie powstało
naówczas w Luwrze, w myśli twej, Margrabio,
że będziesz kiedyś gościem moim w rodzimej Kastylii?

(d. c. n.)

HERMINJA NAGLEROWA (J-A STYCZ)

10

MOTYW KSIĘŻYCA

Nowela

Andrzej wykręcił głowę w profil.

— Chciał pan wiedzieć, co pisał w tym liście?

Oh, jak olbrzymi kamień uderzył w samo serce!

— Tak, co pisał?

— Że jest szczęśliwy. Kochał i był szczęśliwy aż do śmierci.

Serce chlusnęło krwią w samo gardło.

— Tylko o tem pisał?

— Tak, cały list o miłości.

Hipolit pobiegł rozbudzonemi oczyma szeroko po ziemi i niebie. Ziemia kolebała się, jak woda w okrągłej kadzi, a księżyc oderwał się jakby od nieba i opadał skośnym biegiem wprost na Hipolita. Wtedy, opanowany przerażeniem, puścił Hipolit wiosła i rękami odgradził się od tej prześwietlonej trupiej twarzy. Łódka zachybotwała. Przechyliła się wbok. Andrzej zagarnął wodę jednym wiosłem i, zaniepokojony, obejrzał się za siebie.

— Co panu?

Lecz Hipolit już znowu ujął za rudle. Natężył siły, wyprężył się wprzód. Twarzą dotknął niemal karku Andrzeja i, jak zwierz, wyczuł nozdrzami wroga. Szukał przez chwilę słów, aby uderzyć niemi jak najdotkliwiej.

— Jutro pojedziesz do lekarza! Czy wiesz, że jesteś chory. Jesteś w mocy księżycy. Widziałem ciebie wczoraj na poręczy mostu.

— Nieprawda!

— Milcz! Widziałem ciebie w łódce na stawie, a potem na poręczy mostu!

— Nie mnie!

— Nie wypieraj się! Jutro pojedziesz do lekarza!

— Nie pojedę! Nie jestem chory. To pan — pan jest w mocy księżycy. Widzę przecie dobrze. Pan się boi. Pana wyciąga on w nocy z łóżka i każe patrzeć.

— Patrzeć — na co?

— O, to już pana sprawa. Nie śmiem jej znać. Hipolit dygotał. Napięte muskuły ramion kierowały wiosłami bezwiednie, automatycznie.

— To pojedziesz precz!

— Pójdę!

Słowa zacięły się, wrzynały w krtań, jak ostre drzazgi. Chrapliwy ich dźwięk działał podburzająco. Pobocznie skamlała jękliwa prośba: uspokójcie się! Nikt jej jednak nie słuchał. Gniew przelewał się, pienił, szumiał. Łódka, szarpana nierównymi uderzeniami wiosel, tłukła się od brzegu do brzegu, uderzając dziobem w miękką glinę.

— Dziś jeszcze pojedziesz precz!

— Mogę natychmiast!

Twardy kułak spadł na kark Andrzeja. Zakotłowało się w łódce. Roztrzepotały się ciała, jak ryby w sieci. Ręce spięły się w żarłocznym chwycie. Między półłuki żeber wgniotły się ramiona. Pochylo- ne głowy przesunęły się obok siebie. Nogi, poderwane ruchem łódki, zatańczyły w powietrzu. Puszczone wiosła powiały w głąb nurtu, jak długie, giętkie pręty. Poddały się prądowi rzeki, który pchał łódkę wstecz, w kierunku fali.

Hipolit ujrzał nisko zawisły księżyc, śpieszący się wytrwale ku linii horyzontu. Spojrzeli sobie twarzą w twarz. I wtedy zrozumiał Hipolit, że natrętne zbliżanie się okrutnego wspomnienia nie jest już tylko płaskim cieniem, oglądanym blademi oczyma. Nabrało życia, zagrało krwią. Powtórzyło się

Lęk osłabił siłę oporu, i Hipolit poddał się zwycięskim ramionom wroga.

Daremnie zapewniał zacięty grymas szerokich warg księżycy, że dotrzyma wiernie tajemnicy milczenia. Daremnie zawarła się w oczodołach straszliwego oblicza wieczna niemoc ślepoty. Hipolit nie umiał już ocenić niezłomności sojusznika, ani opiekuńczej łaski srebrnych skrzydeł Seleny. Poderwał się w nim żal, łamiąc zdradliwie pieczęcie tajemnych zmów.

Wciśnięty w silne objęcie przeciwnika, wrywał się właśnie ku niemu szarpiącym boleśnie słowem, mimo, że złośliwy księżyc ukazał mu w pełnym blasku wykrzywioną nienawiścią twarz Andrzeja.

Na krótką chwilę pojał jeszcze Hipolit, że moc wieczystego milczenia została w nim samym złamana i wydziera się długo tłumionym krzykiem wyznania. Ale wtedy druga wierna sojuszniczka — woda — załapała mu zdradliwe usta, splókując z nich bezpotrzebne już słowo.

KONIEC.

PLANTATOR Z MALATY

Autoryzowany przekład Teresy Tatarakiewiczowej

Renouard zadumał się nad nieodwołalnością tego, co się stało. Lecz widok szeregu służących, którzy szli ku domowi z kuframi i walizami, wyrwał go z roztargnienia.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak poprosić państwa, aby zechcieli się rozgościć, jak w domu, uzbrowszy się w wyrozumiałość.

Nie było innej rady; wszyscy też ruszyli naprzód. Renouard siedł obok profesora, za niemi obie panie.

— Wyjazd ten, to prawdziwa niespodzianka!

— Niezupełnie, — mruknął Renouard — co rok robi się taki objazd dla zwerbowania robotników.

— Tak, rozumiem... Ale on... Jakże irytująco nieuchwytnym stał się ten chłopak! Zaczynam przypuszczać, że jakaś złośliwa wróżka roztacza swą opiekę nad tą miłosną bajką.

Renouard zauważył, że rodzina Moorsom'ów nie zdawała się być zgnębioną tem nowem rozczarowaniem, przeciwnie, jak gdyby nawet poruszali się swobodniej. Siostra profesora spuściła nareszcie swą lornetkę na łańcuszek. Panna Moorsom wysunęła się naprzód. Profesor, któremu się język rozwiązał, siedł zwolna. Lecz Renouard nie słuchał, co mówi; spoglądał na pannę Moorsom, zastanawiając się, czy istota tak niesłychanie ponętna, może pochodzić z rodu śmiertelnych. Pragnieniem jego było, by jaknajdłużej, choć jednym zmysłem, być z nią związanym; lecz właśnie intensywność jego pożądanja, która była tak wielka, że dusza jego zdawała się uciekać za panną Moorsom poprzez źrenice, niweczyła ten zamiar. Gdy wstąpiła w progi jego domu, postać jej, utkana z promieni i cieniów, rozplynęła się w tęczową mgłę.

Dnie, które nastąpiły, niezupełnie były podobne do tych, jakich się Renouard obawiał, lecz nie były też lepsze, gdyż pograżyły go w przeklętą rozterkę duchową, choć wokoło wszystko tchnęło spokojem. Profesor wypalał nieskończoną ilość fajek, z miną świętującego robotnika; wciąż był w ruchu, oglądając wszystko z tą tajemniczą przenikliwością ludzi, ogólnie uważanych za mądrzejszych od innych. Jego białe włosy, bielsze niż cokolwiek na widnokręgu, za wyjątkiem może piany, rozbryzgującej się o rafy, ukazywały się w coraz innej stronie plantacji, wiecznie w ruchu pod białym parasolem. Raz wdrapał się na skały przylądka i ukazał się nagle na ich szczycie, jak biała plamka, podobna do maleńkiego posągu na błękitnem tle nieba.

Felicja Moorsom nie oddalała się od domu. Czasem, przez chwilę, można było dojrzeć, jak z roz-

paczliwym wyrazem twarzy pisała szybko w swym dzienniku, zamykanym na kluczyk. Na odgłos kroków Renouard'a obracała ku niemu cudną twarz, która zachwycała go spokojem, kryjącym, zda się, zupełną nieświadomość swej okrutnej potęgi. Gdy tylko usiadła na werandzie na fotelu, dla niej przeznaczonym, Renouard zbliżał się i siadał wpobliżu na schodach, zwykle milcząc i często nawet nie patrząc na nią. A ona siedziała nieruchomo, z nawpół przymkniętymi oczami, patrząc wdół na jego głowę; postronnym widzom, naprzykład profesorowi, wydawało się, że zagrożona jest w myślach o tym człowieku, który siedział u jej stóp w pozie zwyciężonego, z ramionami nieco pochylonemi naprzód, z rękami bezczynnemi. Jad fałszu ma tak rozkładające własności, że Renouard czuł, jak dawna jego indywidualność rozsypuje się w proch. Często wieczorem, gdy siedzieli pociemku przed domem, wymieniając rzadkie słowa, chciało mu się oprzeć głowę na jej stopach i wybuchnąć płaczem.

Siostra profesora czuła się skrępowaną niestałością swych uczuć względem Renouard'a. Nie mogła się zdecydować, czy go rzeczywiście nie lubi; chwilami wydawał jej się niesłychanie czarującym i, pomimo, że zwykle powiedział wkońcu coś rażąco brutalnego, najczęściej nie mogła się oprzeć chęci porozmawiania z nim. Pewnego dnia, gdy panna Moorsom pozostawiła ich samych na werandzie, pochyliła się naprzód na krzesło; miała w swoim rodzaju postać równie wspaniałą, nienaganną i uderzającą, jak siostrzenica, która ani trochę nie była do niej podobna.

— Ta droga Felicja jest podobna z włosów i prawie z całej swej postaci do matki, — mówiła zwykle stara panna.

Pochyliła się, zwracając się do niego z ufnością:

— Och, panie Renouard! Czy pan nie powie mi nic pocieszającego?

Spojrzał na nią zdziwiony, jak gdyby głos z nieba przemówił do niego tym światowym tonem, i zdumione spojrzenie jego ciemno-niebieskich oczu poruszyło do głębi dystygowaną damę. Ciągnęła jednak dalej:

— Myślę, że mogę pomówić z panem o tych niemiłych rzeczach; niech pan pomyśli, jakim ciosem dla serca i nerwów Felicji była ta zawiedziona nadzieja!

— Czemu pani mi o tem mówi? — mruknął, czując, jak go coś dławi.

— Mówię to panu, jako najzyczliwyszemu z przyjaciół, najlepszemu z gospodarzy! Obawiam się, że wykurzymy pana z domu. — Zaśmiała się zlekka. —

Ach! kiedyż, kiedyż nareszcie ta niepewność miniel Biedny, zagubiony Artur! Przyznaję, że obawiam się tej uroczystej chwili: będę miała wrażenie, jakbym ujrzała ducha.

— Czy pani widziała kiedy ducha? — zapytał Renouard przyciszonym głosem.

Podniosła zlekka ręce do góry — poza jej była pełna swobody i wdzięku, jak na kobietę w tym wieku.

— Widziałam kiedyś ducha, ale tylko na fotografii. Lecz znajomym moim pokazywały się różne zjawy.

— Ach, tak. A więc w Londynie widują duchy! — mruknął Renouard, nie patrząc na nią.

— W pewnym, bardzo interesującym kółku widują ich często. Lecz zdarza się to też najrozmaitszym innym ludziom. Naszemu znajomemu, sławnemu autorowi, ukazuje się duch młodej dziewczyny. Jeden z przyjaciół mojego brata jest wielkim uczonym i ten zaprzyjaźnił się także z duchem... młodej dziewczyny, — dodała głosem zdziwionym, jakby poraz pierwszy zauważyła ten dziwny zbieg okoliczności. — Widziałam właśnie fotografię tej zjawy: przesłiczna i nadzwyczaj interesująca, naturalnie trochę mglista... Panie Renouard! Mam nadzieję, że pan nie jest sceptykiem! To takie pocieszające, gdy się pomyśli...

— Moi robotnicy w plantacjach widują także duchy — odpowiedział szorstko.

Siostra filozofa wyprostowała się na krześle. Jakże był brutalny! Tak zwykle kończyły się rozmowy z tym dziwnym młodym człowiekiem.

— Jakże pan może porównywać przesady tych okropnych dzikusów z objawami...

Zabrakło jej słów, więc przerwała swą przemowę, uśmiechnąwszy się cierpko. Czuła się tem bardziej obrażoną, że wzruszył ją na początku rozmowy. Po chwili, ze zwykłym taktem i godnością wstała, pozostawiając go samego.

Renouard nie podniósł nawet oczu. Złe spał tej nocy, lecz nie pozbawiła go snu obraza starej panny. Oddawna nie wiedział, co znaczy spokojny, uczciwy sen. Hamak jego został przeniesiony ze statku na boczną werandę, gdzie spędzał noce, leżąc nawznak, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, odrętwiały i napół przytomny. Rano wpatrywał się niewidzącymi oczami w przylądek, który, z początku czarny, jak atramentowa plama na tle wąskiego, świetlistego paska świtu, przechodząc przez wszystkie barwy jutrzenki, stawał się wreszcie ciemno-purpurowy, otoczony wspaniałą, złotą aureolą wschodzącego słońca. Wsłuchiwał się w nieokreślony szmer budzącego się domu; nagle zaskoczył go widok Luiza, który, widocznie zmieszany, ukazał się obok hamaka.

— Czego chcesz?

— Tsel! tsel! tsel!

— Co się stało? czy robotnicy się zbuntowali?

— Nie, panie! Tylko ten starszy pan, kiedy ja przynosić mu wodę na kąpiel... mówi do mnie... pyta się mnie... pyta... kiedy... kiedy... przypuszczam, powróci on... pan Walter...

Mulat szczełkał zlekka zębami. Renouard wstał z hamaka.

— A on jest tu wciąż, nieprawda?

Luiz przytaknął, wystraszony, lecz zaraz potem zaprotestował:

— Nie widziałem go! Nigdy! Nie ja! Głupi dżicy opowiadają, że widzieli... coś... Uf!

Znów przez chwilę szczełkał zębami, pozieleniał i drżący, jak gdyby go owiał wiatr lodowaty.

— I cóż odpowiedziałeś panu?

— Powiedziałem, że nic nie wiem, i wyszedłem. Ale ja... ja nie lubię o nim mówić.

— Dobrze. Spróbujemy uspokoić tego biednego ducha, — rzekł ponuro Renouard, kierując się ku budce, w której zwykł był się ubierać. Potem kończył sam do siebie:

— Skończy się na tem, że mnie ten chłopak wyda. Ostatnia rzecz, na jaką... Ale nie! Nie może to być!

Przyciśnięty okolicznościami, zrozumiał całą rozciągłość swego tchórzostwa.

X.

Tego samego ranka Renouard, tułając się po swych plantacjach, nie jak ich pan i twórca, lecz jak pokutująca dusza, śledził biały parasol, który ukazywał się to tu, to tam, podobny do bujaka, unoszącego się na morzu ciemno-zielonego listowia. Zbiór zapowiadał się znakomicie, a modny filozof interesował się plantacją nie tylko w sposób czysto naukowy; bo choć lokował ostrożnie swoje kapitały, miał jednak odłożonych trochę pieniędzy na eksperymenty finansowe.

Po śniadaniu, pozostawszy sam na sam z Renouard'em, rozmawiał z nim o uprawie roślin i tym podobnych sprawach; potem zapytał niespodziewanie:

— Ale przy sposobności, niech mi pan powie, czy to prawda, co mi moja siostra opowiadała, że robotnicy pana widują w plantacji ducha?

Renouard, który od tej chwili, gdy panie wstały od stołu, miał się mniej na baczności, wzdrygnął się, odrywając się od swych myśli i odpowiedział z zimnym uśmiechem:

— Nadzorca miał z niemi zajścia w czasie mojej nieobecności; podobno straszy ich na pewnym polu na zboczcu pagórka.



SEZON W PEŁNI



Riterówna (Makkabi) doskonała miotaczka oszczepem

Ostatnie tygodnie pod względem sportowym dostarczyły niemało emocji coraz liczniejszym zwolnikom walk sportowych, na zielonych boiskach rozgrywanych. Może najdalej wstecz—z punktu widzenia imprez zawodniczych—pozostaje sport pływacki. Zato w lekkiej atletyce, tenisie, wioślarstwie i grach piłkarskich panuje wielkie ożywienie, zapowiadające jaknajpomyślniej bieżący sezon sportowy.

Ze specjalną radością podkreślić musimy, że rok bieżący zaznacza się wyjątkowo dobrze pod względem popularyzacji gier piłkarskich w sporcie kobiecym u nas. W działalności sportowej naszych pań odczuwało się do ostatnich niemal czasów olbrzymi brak niekosztownych, zespołowych, łatwych w ujęciu ćwiczeń sportowych i gier, mogących być doskonałym propagatorem sportów. W sporcie męskim piłka nożna była tym sportem, który zjednał dla innych sportów szerokie masy młodzieży, który przyczynił się w stopniu wyjątkowym do spopularyzowania pięknej walki sportowej wśród szerokich mas publiczności. Piłka nożna—możemy to powiedzieć bez przesady,

—uprzystępiła masie młodzieży niezamożnej uprawianie sportów, odegrała zarazem rolę czynnika demokratyzującego sport i popularyzującego takowy.

W sporcie kobiecym, rozwijającym się u nas dość powolnie, kwitły, przedewszystkiem, sporty indywidualne, jak tenis, pływanie, lekka atletyka i t. d. Brak było zupełnie niemal gier zespołowych, które byłyby w stanie przyciągnąć do sportu szersze masy młodych kobiet, które, nie pociągając za sobą wielkich kosztów na ubranie i przyrządy sportowe, mogły być zainteresować nietylko młodzież inteligencką, lecz również rzemieślniczą i robotniczą, a także wpłynąć na większe zainteresowanie się sportem kobiecym ze strony publiczności, odgrywając rolę propagatora.

Oczywiście, piłka nożna nie mogła odegrać tej roli w sporcie kobiecym, ze względu, że jest to gałąź sportu, uznana powszechnie za nieodpowiednią dla kobiet. Należało poszukać innych gier piłkarskich, równie ciekawych i emocjonujących, a zarazem odpowiadających pod każdym względem zarówno ustro-



Halina Konopacka, światowej sławy lekkoatletka polska

jowi fizycznemu, jak i psychicznemu kobiet. Początkowo przyjęła się dość szybko gra w piłkę siatkową, t. zw. volley ball. Gra ta jednak dla widza nie przedstawia szczególnie interesujących walorów, a i dla samych grających szybko staje się nudną, wskutek ograniczonego bardzo terenu działania. Jest to gra o bezsprzecznych wartościach wychowawczych i należy ją specjalnie polecać dla bardzo młodych dziewcząt (np. w szkolnictwie) i zarazem dla osób starszych. Jest bowiem bardzo niemęcząca, wskutek małego terenu nie wymaga forsownego biegu. Natomiast dla bardziej wyrobionych sportsmenek należało poszukać gry innej, bardziej emocjonującej, wymagającej większego wysiłku fizycznego, bardziej skomplikowanych kombinacji i silniejszych momentów walki.

Na zachodzie przyjęła się w dużym stopniu gra, zwana hockeyem ziemnym, u nas prawie nieznaną. Natomiast w roku ubiegłym uczyniono pierwsze kroki celem rozpowszechniania gry w piłkę, zwaną „hazena“, zbliżoną w dużym stopniu do szczypiorniaka. Rok bieżący uczynił pod tym względem duże postępy: rozgrywane przez kilka drużyn warszawskich mecze, popularyzują tę grę, doskonale przystosowaną do wymagań sportowych kobiet. Jednocześnie, acz w znacznie mniejszym stopniu, rozwija się również gra w piłkę ręczną.



H. Jabłczyńska (A. Z. S. — Warszawa) rekordzistka Polski w skoku wdal i w biegach płotkarskich



Wiczorkiewiczówna (A. Z. S. — Warszawa) doskonała biegaczka na dłuższe dystanse

Głównymi propagatorkami „hazeny“ są sekcje pań sportowych klubów Polonji, Warszawianki, Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego, Akademickiego Związku Sportowego i Makkabi. Wszystkie wymienione sekcje pań posiadają drużyny dość zgrane i demonstrujące niejednokrotnie grę ciekawą, obfitującą w wiele momentów o dużym napięciu emocjonującym. Rozgrywki w „hazena“ odbywają się dość często, bez wielkiego trudu, więc każda z pań ma możliwość osobistego poznania tej gry.

Gdyby Warszawa rozporządzała odpowiednio urządzonymi boiskami dla „hazeny“, nie wątpimy, że gra ta odegrać by mogła w krótkim czasie rolę doskonałego popularyzatora gier sportowych wśród naszych pań.

Przechodząc z kolei do omówienia wydarzeń w poszczególnych dziedzinach sportów, przez nasze panie uprawianych, zwrócić wypadnie uwagę przede wszystkim na lekką atletykę, dalej tenis, wioślarstwo i pływanie.

We wszystkich niemal większych miastach Polski odbyły się w ostatnich tygodniach zawody lekko-atletyczne pań, przynosząc cały szereg nowych rekordów, wysuwając zarazem na plan pierwszy — obok nazwisk już znanych i zasłużonych — nazwiska do pewnego stopnia mniej, a nawet wcale nieznanne. W Warszawie w dalszym ciągu bezkonkurencyjną

w rzutach jest p. Halina Konopacka, nie mająca w całej Polsce godnej siebie rywalki. Zarysowuje się wprawdzie groźny w niedalekiej przyszłości cień doskonałych w rzutach lekko-atletek krakowskich, oraz Kobielskiej z Łodzi, sądzymy jednak, że jeszcze w roku bieżącym najpopularniejsza „sportswoman“ Polski nie pozwoli odebrać sobie palmy pierwszeństwa. W biegach krótkich wysuwają się na pierwsze miejsce: p. Gędziorowska z Torunia, Wiśka z Krakowa, oraz Woynarowska i Grabicka z Warszawy. Walka między temi zawodniczkami zapowiada się niezwykle interesująco, tembardziej, że tuż obok nich idzie szereg nazwisk mniej znanych młodzieżek lekko-atletek, które sprawić mogą wiele niespodzianek. Narazie wydaje się, że p. Gędziorowska święcić będzie w roku bieżącym największe triumfy.

W skokach w dal—obok najlepszej Jabłczyńskiej z Warszawy—dobrze zapowiadają się: Grabicka, Rafianka i Konopacka. W skokach wzwyż—obok rekordzistki Taborowiczówny, wybija się młodzieżki talent p. Hulanickiej z Warszawy, dalej p. Rafianka, Konopacka i inne. Prowincja posiada również szereg niezłych w tej konkurencji lekko-atletek.

Rozegrane ostatnio mistrzostwa tenisowe Warszawy przyniosły zasłużone zwycięstwo krakowiance, p. Bonieckiej. Najlepsza klasa raket warszawskich—z pp. Kowalewską i Poradowską na czele, — ustąpić jej musiała pierwszego miejsca. Niestety, co do tenisa zaznaczyć musimy, że postęp w tej dziedzinie sportu dokonywuje się bardzo powoli i wciąż jesteśmy dużo w tyle w porównaniu z zagranicą. Panie nasze ciągle jeszcze grają metodą starą — z głębi kortu,—podczas gdy zagranicą oddawna przyjęto system atakowania przeciwnika przez stosowanie mocnej gry przy siatce, u nas przez panie niemal wcale niestosowanej. Oczywiście, dla tej metody gry trzeba mieć doskonale przygotowanie fizyczne ogólne, trzeba uprawiać dodatkowo lekką-atletykę dla uzyskania ogólnej sprawności fizycznej, należy ćwiczyć wytrzymałość. Inaczej — system gry ataku przy siatce również będzie zawodzić. W każdym razie bez stosowania tej metody gry niema co marzyć o jakichkolwiek bądź sukcesach zagranicznych.

Wioślarki nasze trenują pilnie. Miłą niespodzianką jest energiczna praca na wiosle, rozpoczęta w tym roku przez sekcję pań Akad. Związku Sportowego. Warszawski Klub Wioślarek posiada kilkanaście trenujących osad. Panie z Wojsk. Klubu Wioślarskiego również pracują energicznie. Niezadługo zmierzą się osady damskie na regatach, można będzie wówczas nieco więcej powiedzieć o ustosunkowaniu sił.

Na prowincji z rozmachem rozpoczyna działalność młodzieżki Klub Wioślarek w Bydgoszczy. Łomża, Kalisz, Kraków, Wilno i inne ośrodki sportu wioślarskiego sygnalizują nie mniej ożywioną pracę na wodzie.

W-na.

Kobieta w świecie i w domu

NIEZWYKŁY KONGRES W LOCARNO

Międzynarodowa Liga Nowego Wychowania Młodzieży urządziła w pierwszej połowie sierpnia r. b. (3—15-go), w Locarno IV zjazd Międzynarodowy Kongres Wychowania.

W tym roku głównym tematem obrad będzie zagadnienie: „Jak trzeba rozumieć wolność w wychowaniu“.

Każde najmniejsze państwo doby obecnej, każda jednostka, świat cały, żąda praw swobodnego rozwoju sił swoich i uzdolnień. Należy więc poznać i ustalić zasady wolności zarówno dla dziecka, jak i dla wychowawcy.

Nastąpi wymiana poglądów na tę sprawę pomiędzy wychowawcami Europy i Ameryki, oraz wykazanie bilansu stosowanych dotychczas metod.

Prócz wszystkich zagadnień, dotyczących się sprawy szkolnictwa średniego, postawionego prawie we wszystkich krajach europejskich nie na wysokości zadania, kongres tegoroczny ma poświęcić specjalną uwagę zagadnieniu psychologii wychowawcy.

Międzynarodowy zjazd pedagogów z całego świata w uroczym zakątku Europy, jakim jest Locarno, będzie nosił charakter kursów wakacyjnych: praca urozmaicona ma być wycieczkami, kąpielami, przejażdżkami łódką i t. d. Co wieczora odbywać się będzie stale jedna dłuższa konferencja w teatrze, poprzedzana muzyką, lub przedstawieniem.

Podczas kongresu urządzona będzie wystawa rozmaitego materiału przysposobienia naukowego.

Techniczną organizacją kongresu zajmuje się Międzynarodowe Biuro Wychowania w Genewie, które stanowić będzie łącznik między pedagogami całego świata (Genève, 4, Charles Bonnet, Bureau International d'Education).

Dotychczas udział Polski w międzynarodowych wystąpieniach był bardzo skromny, wówczas gdy inne młode państwa, jak Czechosłowacja i Finlandja dały się już poznać na szerokim świecie z bardzo dodatniej działalności.

Nasze szkolnictwo średnie winno w tym roku zainteresować się specjalnie Kongresem w Locarno i wystąpić z godną reprezentacją.

MIASTO MILJARDEREK

Jest niem Chicago, które liczy obacnie aż 155 kobiet, posiadających każda miljonowe majątki. Większa połowa tych szczęśliwych kobiet należy do kategorii „rozwódki“, lub t. zw. „ciepłych wdówek“. Trzeba jeszcze przyznać, że większość wśród nich olbrzymie swe fortuny zdobyła własną pracą, energią i sprytem, prowadząc rozmaite przedsiębiorstwa handlowe.

Chicago słusznie nazywane jest w Ameryce „rezydencją wszelkiego rodzaju łowców posagowych“.

KOBIETA A STAROŚĆ

Pewien tygodnik francuski ogłosił ankietę na temat: „Kiedy kobieta się starzeje?“ Około 2000—kobiet w wieku od lat 20 do 70—nadesłały odpowiedzi, z których wynika, że kobieta współczesna wogóle nie chce się starzeć, widzimy bowiem, że sześćdziesięcioletnie damy w naszych czasach nie rezygnują jeszcze z uciechy życia. Wiedza lekarska, higiena, kosmetyka robią swoje, — resztę robi choćby złudzenie owych starszych pań, że są istotnie młode.

W związku z ankietą ciekawa jest statystyka małżeństw i rozwodów w Austrii: w niewielkim tym kraju w ciągu roku ubiegłego rozwiodło się 569 kobiet, liczących około 50 lat życia i 53 sześćdziesięcioletek.

Co jeszcze ciekawsze, że 428 spośród nich wstąpiło powtórnie w związki małżeńskie. Czyżby serca kobiece nie starzały się tylko w Austrii?

DZIECI CALLESA — KATOLIKAMI

Znany obecnie szeroko na całym świecie prezydent meksykański Calles, przesładujący kościół — doczekał się największego rozłamu we własnej rodzinie! Dwie jego ukochane, a wypieszczone, córki, zostały katoliczkami...

Starsza.—wzięła ślub w kościele z Cartosem Hezce'em, młodzieńcem, pochodzącym z dobrej rodziny katolickiej; młodsza—wstąpiła do klasztoru i wraz z inemi zakonnicami została wygnana z Meksyku do Stanów Zjednoczonych, gdzie się modli zapewne o nawrócenie swego ojca. H. S.

MUSSOLINI OŘEDOWNIKIEM MACIERZYŃSTWA

W ostatniej swej mowie, wygłoszonej w parlamencie, dyktator włoski zapowiedział kategori czynie, że wprowadza nowy „obowiązkowy” podatek, od... małżeństw bezdzietnych. Premier spodziewa się uzyskać z tego źródła 40.000000—50.000000 lir rocznie. Cały ten dochód ma być przeznaczony na instytucje państwowe, opiekujące się matkami i dziećmi — podzulkami, czy sierotami. H. S.

WIEK WYBORCZY KOBIEĆ W RÓŻNYCH KRAJACH.

Jak wiadomo, parlament angielski jeszcze w roku 1918 uchwalił Bill, uprawniający kobiety w Anglii do przyjmowania czynnego udziału w wyborach do Ciał Ustawodawczych. Prawo to zostało uchwalone tylko zasadniczo, nie został jednak ustalony wiek wyborczy kobiet. Od kilku lat kobiety angielskie walczą o przyznanie im pod tym względem praw, równym z mężczyznami. Kwestja ta ma być niebawem rozstrzygnięta.

W związku z tem ciekawe będzie przejrzeć poniższą listę i porównać, w jakich cyfrach wyraża się wiek dojrzałości politycznej kobiet w różnych krajach:

Republika Argentyńska, mężczyźni	lat 18.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Austria, mężczyźni i kobiety	lat 20.
Belgia, mężczyźni i kobiety	lat 21.
Czechosłowacja, mężczyźni	lat 21.
„ „ „ kobiety	lat 26.
Dania, mężczyźni i kobiety	lat 25.
Finlandja, mężczyźni i kobiety	lat 24.
Francja, mężczyźni	lat 21.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Niemcy, mężczyźni i kobiety	lat 20.
Grecja, mężczyźni	lat 21.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Włochy, mężczyźni	lat 21.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Japonja, mężczyźni	lat 25.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Holandja, mężczyźni i kobiety	lat 20.
Norwegja, mężczyźni i kobiety	lat 23.
Polska, mężczyźni i kobiety	lat 21.
Portugalia, mężczyźni	lat 21.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Rumunia, mężczyźni	lat 21.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Jugosławja, mężczyźni	lat 21.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Hiszpanja, Instytucje parlamentarne w zawieszeniu.	
Szwecja, mężczyźni i kobiety	lat 23.
Szwajcaria, mężczyźni	lat 20.
„ „ „ kobiety	bez praw wyborczych.
Stany Zjednoczone, mężczyźni i kobiety	lat 20.

W Belgji, przy wyborach do parlamentu, uprawnione są do głosowania tylko następujące kobiety:

Wdowy po żołnierzach, poległych podczas Wielkiej Wojny, o ile nie wstąpiły powtórnie w związku małżeńskie, wdowy po obywatelach cywilnych, którzy z powodu wojny utracili życie, matki takich wdów, o ile same są również wdowami.

Owdowiałe matki niezonatych żołnierzów, poległych na wojnie.

3. Kobiety, które podczas okupacji niemieckiej, z powodów politycznych, skazane były przez wrogów na karę więzienia.

JUBILEUSZOWY ZJAZD Z. T. P. NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Dnia 5 i 6-go b. m. odbył się w Katowicach Jubileuszowy zjazd Związku Towarzystw Polek na Górnym Śląsku, który to Związek święcił gody swej 25 letniej pracy.

Towarzystwo Polek istnieje niemal w każdym miasteczku, osadzie fabrycznej, czy wsi G. Śląska. jest takich kół 110 i liczą 10000 członkiń, z których na zjazd przybyło przeszło 600 delegatek. Jakiego rodzaju jest ich praca, jaki jej cel, o tem informował referat posl. Stęślińskiej, a co w paru słowach można streścić: walka o polskość tej piastowej dzielnicy, walka o utrzymanie ducha narodowego tych parjasów społecznych, jakimi byli Ślązacy za czasów niemieckich.

W walce tej wyrobiły się dzielne charaktery, wyrobiła się nieugięta wola i wytrwałość wprost zdumiewająca, cechy tak bardzo narodowi naszemu potrzebne.

Dość powiedzieć, że na zjeździe po przemowie bisk. Lisieckiego, odczytaniu pisma Ojca św., życzeń od prezydenta Mościckiego, oraz po licznych przemówieniach powitalnych, wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego, w zastępstwie chorej przewodniczącej, posłanki Omańkowskiej, — wręczyła 50 członkiniom oznaki honorowe i dyplomy za nieprzerwaną 25 letnią działalność i 50 dyplomów za 15 letnią pracę.

A kto są te członkinie?

Nie inteligentki, bo tych na Śląsku i dziś niewiele, lecz kobiety z ludu, żony robotników fabrycznych i górników, w swych barwnych, charakterystycznych strojach, sterane ciężką walką o byt, a mimo to, ani na chwilę nie ustające w pracy.

Ula nas, delegatek z Warszawy, był to widok wzruszający i niejednej z nas na myśl przychodziło, kiedy zobaczymy podobną uroczystość w b. Królestwie?

A nie trzeba zapominać i o tych Ślązaczkach, co zostały po tamtej stronie granicy i które w znacznie jeszcze cięższych, niż przed wojną, warunkach nie ustają jednak w pracy. Dziś dla działalności Towarzystw Polek coraz nowe otwierają się horyzonty. Walka z niemczyzną nie jest skończona, trzeba np, bronić dzieci polskie przed gwałtownym zapisywaniem do szkół niemieckich, które je przyciągają najrozmaitszymi sposobami, a przedewszystkiem zamaskowanem przekupstwem. Ale prócz tej bezpośredniej akcji obronnej zaczyna się na szerszą skalę mądrze i planowo zakreślona akcja kulturalno-oświatowa, oraz praktyczna—zwłaszcza w zakresie wykształcenia fachowego kobiet, przemysłu domowego, któryby kobiety-matki nie odcigała od domowego ogniska, a mimo to dawał zarobek w tych b. ciężkich warunkach dla przemysłowogórniczego ośrodka, jakim jest G. Śląsk. *Jadwiga Kołudzka.*

ZJAZD MŁODYCH POLEK W POZNANIU

Podczas Zielonych Świątek, dnia 5 i 6 czerwca r. b. odbył się w Poznaniu uroczysty Zjazd Stowarzyszeń Katolickich Młodych Polek. Przybyło nań zgórą 3.600 dziewcząt, nie licząc towarzyszących poszczególnym grupom pań-Patronek i księży-Patronów.

Na terenie Targów Poznańskich rozbito olbrzymi obóz, do którego przez całą noc, poprzedzającą Zlot, przybywały grupy dziewcząt z różnych okolic Polski. Szaro-błękitne mundurki druhen z miast i barwne wstęgi strojów ludowych łączyły się w malowniczy, żywo grający kolorami, obraz.

Na zlot stawiły się Związki: lwowski, krakowski, przemyski, tarnowski, zakopiański, lubelski, kielecki, częstochowski, łomżyński, łódzki, plocki, poleski, pomorski, radomski, siedlecki, śląski, sieradzki, włocławski, warszawski, wielkopolski, poznański, wrocławski, wileński i wołyński.

Związek poznański, którego staraniem urządzony był Zlot, wywiał się ze swego [zadania—pod względem organizacyjnym, w sposób podziwu godny.

W pierwszy dzień Zjazdu, o g. 7-ej rano odbyła się cicha msza, podczas której druhy z całej Polski przyjmowały wspólnie komunję św. Po śniadaniu, o g. 9-ej odprawiona została uroczysta msza św., podczas której dziewczęta śpiewały pieśni, ze współudziałem orkiestry wojskowej.

O g. 10-ej nastąpiło uroczyste otwarcie Zjazdu, przy współudziale duchowieństwa, władz miejscowych, oraz przedstawicieli licznych organizacyj społecznych. Po wybraniu prezydium zostały odczytane licznie nadesłane depezy z życzeniami, oraz wygłoszone przemówienia powitalne.

Pierwszy referat na Zjeździe, p. t. „Duch Apostolstwa“, odczytała p. Z. Rzepecka z Poznania, poczem uchwalono rezolucję i odśpiewano hymn młodzieży żeńskiej. O g. 12.30 na dziedzińcu wyspały się rzesze dziewcząt, śpiesząc pod swój znak, by w imponującym pochodzie udać się do Katedry, gdzie złożony został wieniec na sarkofagu królów Mieczysława I i Bolesława Chrobrego w Złotej Kaplicy. Następnie uczestniczki Zjazdu we wspaniałej defiladzie złożyły hołd J. E. ks. Prymasowi Hlondowi, który im udzielił błogosławieństwa. Poczem pochód powrócił na teren Targów Poznańskich, gdzie drużny spożyły obiad i spędziły kilka godzin na poznawaniu się wzajemnym.

O g. 6-ej pp. odbyła się wieczornica ludowa: „Polska w pieśni i słowie“. Przed oczyma zgromadzonych przesunęły się niezapomniane obrazy polskiej wsi, w jej stroju, mowie, pieśni i tańcu. O g. 10-ej zmęczone wrażeniami drużny udały się na spoczynek.

Program drugiego dnia Zjazdu był następujący: o g. 7-ej rano cicha msza, potem śniadanie; o g. 8-ej uroczysta msza z kazaniem; o g. 9-ej rozpoczęły się obrady. Nastąpiły referaty: pani P. Restorfovej z Warszawy, p. Dediowej z Poznania, Zofji Ostrowskiej z Bydgoszczy. Wspólnie złożone przyrzeczenie służenia dobrej sprawie zakończyło tę część uroczystości.

Po obiedzie zwiedzano miasto, wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie. Nazajutrz od samego rana uczestniczki Zjazdu poczęły grupami powracać do swoich miejsc rodzinnych, wzmocnione na duchu silną wiarą, że zrzeszone pod hasłem: „Sprawie służ!“ potrafią dzielnie pracować dla dobra ukochanej Ojczyzny.
R. C. H.

tu naturalności, kurczowo trzymający się wierności wobec przedmiotu, obok formistów, zdecydowanie poświęcających przedmiot, konstrukcji obrazu. Poza to poziom prac jest również bardzo nierówny. Dzieje się to może dlatego, że przeważają tym razem rzeczy młodych, częstokroć, jak się zdaje, początkujących dopiero, nieznanymi jeszcze malarzy — co zresztą jest objawem bardzo pożądanym. Na uwagę zasługuje przede wszystkim bardzo interesująca w konstrukcji i zestawieniach barwnych kompozycja p. Mackiewicz, i oryginalne, trochę trącające manierą niderlandzką, niemniej jednak swoiste, — prace p. Cybisa, niezmiernie subtelne w kolorze.

Ze znanych nam już skądinąd artystów wymienić należy pp. Zalewskiego (specjalnie bardzo ładny kolorystycznie pejzaż z domem), Winklera, Czyżewskiego, Rutkowskiego. Pan Zerych nadesłał swoje rzeźby.

W salonie p. Garlińskiego urządził swoją wystawę karykatur, p. t. „Europa“ — p. Edw. Głowacki. Został tu złośliwie sportretowany szereg wybitnych mężów stanu, artystów, potentatów i t. d. P. Głowacki operuje doskonale rysunkiem, linią, która jest dla niego jedynie właściwym narzędziem, środkiem wypowiedzenia się. To, co p. Czermański, — którego karykatury podziwialiśmy niedawno w „Zachęcie“, — osiąga częstokroć poprzez wymowę układu barwnego, poprzez konstrukcję płaszczyzn — to wszystko Głowacki

KRONIKA PLASTYCZNA

W początkach miesiąca nastąpiło uroczyste otwarcie w salach „Zachęty“ „Wystawy Batalistycznej“. Pomysł bardzo dobry. Malarz-batalista — to przede wszystkim malarz koni. (jak dotąd, przynajmniej, bo obecnie tak silna modyfikacja warunków i środków nowoczesnej wojny może się i w sztuce odbić). A „malarzy koni“ mamy w Polsce pierwszorzędnych. Koń — ukochanie Polaka w życiu codziennym, — w sztuce staje się również tematem, opracowywanym częstokroć po mistrzowsku, i to zarówno od strony treści, uczuciowego stosunku, jak od strony formalnej. Owo, tak charakterystyczne dla naszego malarstwa, połączenie dość wierne, przedmiotowe realizmu z pewnym romantycznym rozmachem, pewną idealizacją gestu — znajduje tu doskonałe dla siebie ujście.

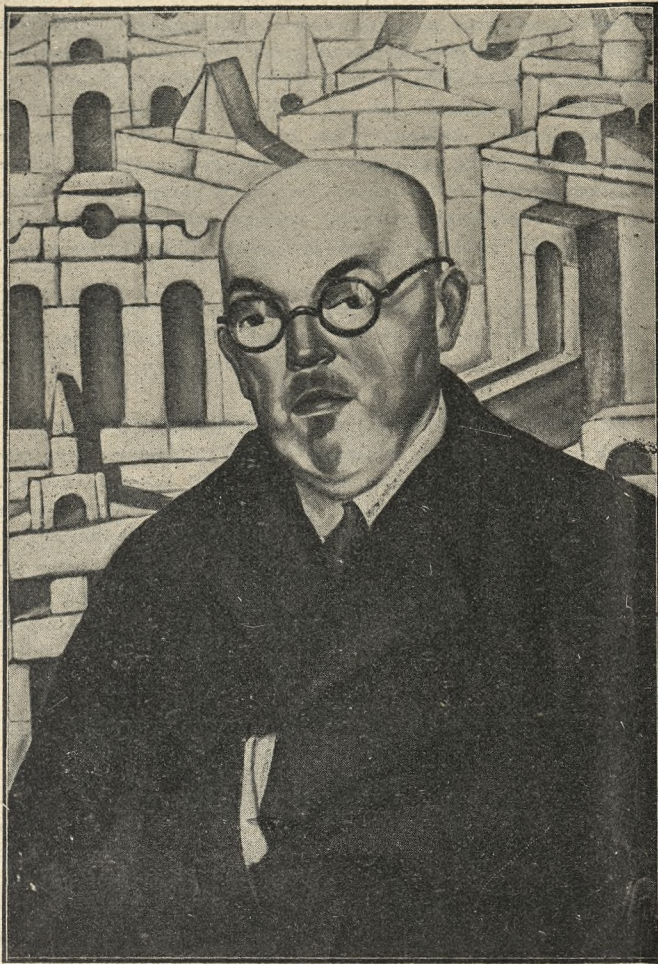
Wystawa nosi charakter retrospektywny, co zresztą w danym wypadku jest jedynie słuszne i pożądane. Razi wobec tego dość przypadkowe, jak się zdaje, rozmieszczenie koło siebie obrazów, i przede wszystkim, zamiast chronologicznego, alfabetyczny układ katalogu, który, oczywiście, jest tu zupełnie nie na miejscu i przeszkadza tylko w orjentacji. Szkoda wielka również, że nie postawiono dat chociażby przy obrazach ważniejszych malarzy, pomiędzy którymi znajdują się przecież artyści z pierwszej połowy zeszłego wieku (nie mówiąc już o Bacciarellim i Orłowskim) obok naszych współczesnych malarzy. Wystawę starano się obesłać możliwie najkompletniej. Najbardziej, oczywiście, radują oczy przepysne w ruchu akwarele i rysunki Juliusza Kossaka, oraz obrazy Brandta, godnego jego następcy, zdradzającego przytem jeszcze doskonale poczucie kolorystyczne. Prace Giermskiego Maksymiljana, zwłaszcza niektóre drobne jego obrazki, wywołują żal, że tak mało stosunkowo zna się u nas i docenia tego pierwszorzędnego malarza.

Prace współczesnych naszych batalistów są, niestety, przeważnie nieciekawe. Dla szerokiej publiczności interesujące może ze względu na bliskość aktualnych tematów (sceny z ostatniej wojny, epizody legionowe i t. d.) pozbawione są, niemal że wszystkie, wartości formalnych, czysto malarskich. Rażą tem więcej w zestawieniu z obrazami świetnych naszych batalistów ubiegłego stulecia.

Wystawa Wiosenna w Klubie Artystycznym „Polonia“ wykazuje pewną niejednorodność i różnorodność kierunków. Wystawiają



Z wystawy Wiosennej Klubu Artystycznego. H. Teodorowicz-Karpowska. Portret P. Z. J.



Halina Polówna — Portret prof. Noakowskiego (praca nagrodzona na wystawie w Polskim Klubie Artystycznym)

stara się wydobyć jedynie zapomocą krótkiej, ostrej linii. Karykatury, bezlitosne nieraz w swym złośliwym dowcipie, pełne jednak przytem kutyry i dobrego smaku, pozwalają nam znów „od tamtej strony” spojrzeć na „wielkich” tego świata, co jest zawsze rzeczą wielce pożądaną.

Z TEATRÓW

TEATR MAŁY

„Kobieciątko”, komedia paryska V. i A. Jäger-Schmidt

TEATR LETNI

„Królowa Biarritz”

Podobno naiwność i głupota, w połączeniu z pewną dozą wrodzonego sprytu i pieprzyku, stanowią o powodzeniu kobiety. Istnieją i sztuki teatralne, o których nie więcej nic da się powiedzieć. Są to sztuki zazwyczaj bardzo wesołe, — typ lekkostrawny doskonały podczas kanikuły. Dyrekcje naszych teatrów nie mogły zaiste przewidzieć, że w drugiej połowie czerwca jeszcze nie będzie można oddać futer na przechowanie i zgodnie z kalendarzem, ale wbrew przewidywaniom „Pim’a”, rozpoczęły sezon ogórkowy typowym repertuarem dla słomianych wdowców

Wszystko jedno, kto te sztuki pisał: francuz niemiec, wloch, czy hiszpan. Takim autorom na imię legion. Są to fabrykanci roz-weselającego gazu i kruszonu na tę porę roku, kiedy mózg ulega rozmiękczeniu pod wpływem upału. Jednego tylko możemy od nich wymagać: humoru. Psychologja jest tu zgoła nie na miejscu, tembardziej, że musi sąsiadować pobok z absurdem i nonsensem, cudotwórcami śmiechu, i dlatego „Królowa Biarritz”, z całym swoim stekiem niedorzeczności, jest bardziej konsekwentna i udana, jako farsa, niż „Kobieciątko”, jako komedia, która ma pretensję do dokonywania rewelacyjnych odkryć w przepaścistej dżungli duszy kobiecej.

„Kobieciątko”. Charly, to jedna z tych tysiącznych donie-dawna istot, które dławi pustka życia. Starają się tę pustkę zapchać byle czem: danciem, flirtem, obiadem w restauracji, potajemnie tęskniąc za szaleństwem, za wielką namiętnością, za romantyczną przygodą. Ale niestety, pan mąż, wyłączny dostawca pieniędzy i doczesnych rozkoszy, nie jest odpowiednim partnerem do szaleństwa. Lubi regularny tryb życia, spokój, szlafrok, szablón, gazetę w fotelu, czarną kawę po obiedzie, meble na swoim miejscu, jednym słowem, jest nudny i pozbawiony temperamentu. A to się mści, zwłaszcza, gdy się ma młodych, pełnych polotu i porywu przyjaciół, z którymi „kobieciątko”, łaknące ciepła i słońca łatwiej się może dopasować, niż ze swoim pocziwym mantyką.

Tu następuje etyczne załamanie Charly. Zbuntowana, lecz jeszcze cnotliwa, w poczuciu duchowego osamotnienia, życiowej krzywdy i niewoli własnej bujnej indywidualności, choćby tej indywidualności było na imię „kaprys”, żąda od męża rozvodu. Ale nazajutrz, znalazłszy szczęście w ramionach kochanka, nie chce słyszeć o zerwaniu więzów małżeńskich i o uprawnieniu swego miłosnego stosunku. — Przecież wczoraj marzyłaś o rozwodzie? — naciska zdezorjentowany kochanek. — Tak, — odpowiada kobieciątko z perwersyjną prostotą, — ale wczoraj byłam bardzo nieszczęśliwa. Dziś jest mi tak dobrze, że nie zniosłabym, aby komukolwiek z mojej winy stała się krzywda. Paweł jest doskonałym mężem: z jakiej racji miałabym go porzucić?

I na tej logice zbudowana jest konstrukcja tego nowego trójkąta małżeńskiego, konstrukcja, niesmaczna w swej wygodnej praktyczności.

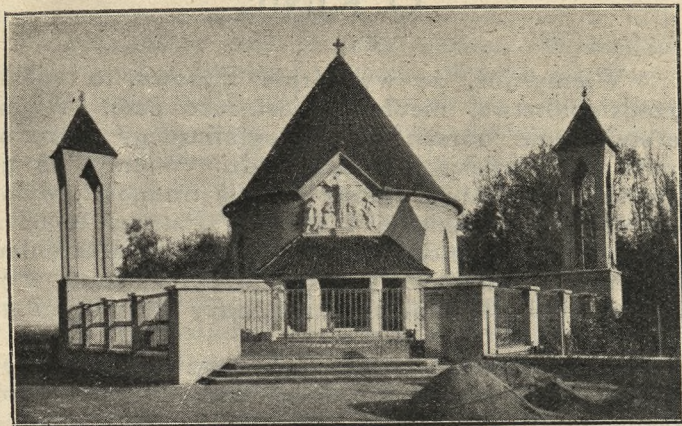
Pani Mila Kamińska, nieco nerwowa w ekspozycji, doskonale zagrała scenę końcową w pierwszym akcie (awantura z mężem) i świetnie lawirowała między dwoma mężczyznami w trzecim. Pan Stanisławski był przepyszny przysięgłym rogaczem, a pan Boelke mógłby coś więcej wykrzesać ze swego zakochanego malarza, ni mocno sfatygowaną i nieapetyczną pyjamę.

„Królowa Biarritz” opływała potokami śmiechu głównie dzięki niespożytej sile komizmu, tkwiącej w talencie p. Kurnakowicza. Komizm to niewyszukany, ale żywiołowy, poparty umiejętną charakteryzacją. Fizjologia strachu, psychologja chronicznego pechowca były przezeń ujęte po mistrzowsku.

Z bokami obolałymi od śmiechu, trudno jest rozumować dlatego widownia premierowa dziwnie była wyrozumiałą na to panopticum nonsensów, po jakim nas oprowadzano w tej farsie. Bal kostjumowy, randka w samotnej willi, zgubiony klucz, złodziej klejnotów pod nazwiskiem księcia, hiszpańska margrabina, w obronie cnoty córki gotowa uciec się do zastępstwa we własnej osobie, nieporozumienia młodych i starych małżeństw, teściów i zięciów, nieskończone „qui pro quo”, — oto w przybliżeniu treść tej bańki mydlanej, która z Hiszpanją tylko to ma wspólnego, że mowa w niej ciągle o Karolu V i o bykach.

Obsada dobra. Pani Gorczyńska trochę ma zanadto północny typ na hiszpankę, ale to już nie jej wina. Pozatem tak przywykliśmy do przekonania, że p. Jerzy Leszczyński jest przemiły i nieporównany, że skłonni jesteśmy darować mu banalność. Szkoda, że ten świetny artysta marnuje się w farsie, gdzie łatwość gry i lekceważenie opracowania ról może się zgubnie odbić na walorach jego talentu. Pójście po linii najmniejszego oporu pociąga za sobą nieraz wprost żabójcze skutki dla bardzo zdolnych indywidualności.

S. P. O.



Kaplica ku czci poległym



Fragment wsi z pomnikiem wolności

WIEŚ Z BAJKI

Są przeróżne bajki: o strachach, o szklanych górach, o pałacach wspaniałych, a prawie każda z nich opiewa życie stokroć piękniejsze i bujniejsze, niż najbardziej udoskonalone bytowanie wśród twardych warunków naszej planety.

I, rzecz dziwna — niejedno marzenie ludzkości, nieraz przez długie wieki uważane za baśń, ziszcza się, dzięki żelaznej pracy i wytrwałości całych pokoleń.

Ziszcza się nieraz tak cudnie, że staje się bajką ucieleśnioną.

Dużo u nas szpałt poświęca się romantycznym legendom, niejedną piękną chwilę zgotowały czytelnikowi opisy romantycznych ruin—niech mi zatem będzie wolno opowiedzieć o ucieleśnionej bajce, stworzonej przez pracę człowieka.

Nie będzie to może bajka romantyczna, gdyż wszystko w niej jest codzienne i bynajmniej nie tajemnicze, lecz nawet i wówczas nie przestanie nam imponować nie mniej, niż najfantastyczniejsze marzenia.

Oto moja opowieść:

Na Morawach, niedaleko starego Ołomuńca, jest niewielka wieś czeska—Przykazy. Mieszkańcy tej wsi, już w drugiej połowie ubiegłego wieku, zrozumieli potęgę solidarności i postanowili wspólnymi siłami przekształcić życie swej wioski i przetworzyć je w takie formy, w jakich winien bytować człowiek kulturalny.

Za sprzymierzeńców mieli jedynie własną pracę i żyzną ziemię morawską. Ponieważ ta ziemia rodziła wyborny jęczmień, poszukiwany przez browary, przeto celem podniesienia wartości sprzedawanego produktu, założono wspólnymi siłami w 1873 r. słodownię, która przerabia rocznie 320 wagonów jęczmienia. Pierwsza udana próba kooperacyjna pociągnęła szybko za sobą inne. W 1896 r. założono spółkową mleczarnię, (3-cią na Morawach) która przerabia dziennie 1300 litrów mleka, a wyroby, głównie masło, wysyła do całej republiki. Wieś zaczęła rozwijać się i kwitnąć i zaczęła się zabudowywać pięknymi murowanymi domami, wewnątrz których znajdują się betonowane, idealnie czyste podwórza. W 1913 r. powstała spółkowa piekarnia mechaniczna, mogąca wypiec rocznie 15 wagonów chleba.

Rozwój wsi przerwała wojna, lecz po jej ukończeniu, w wolnej już ojczyźnie, rozwój ten przybrał wprost zawrotne tępo.

Wieś przekształca się w centrum przemysłowe, czerpiące jedynie soki swe z roli. Na polach, miast koni, pracują traktory; krowa stała się wprost maszyną o wysokiej wydajności mleka, (przec. 20 l. dziennie) kontrolowaną w sposób naukowy. Również do



Dom reprezentacyjny



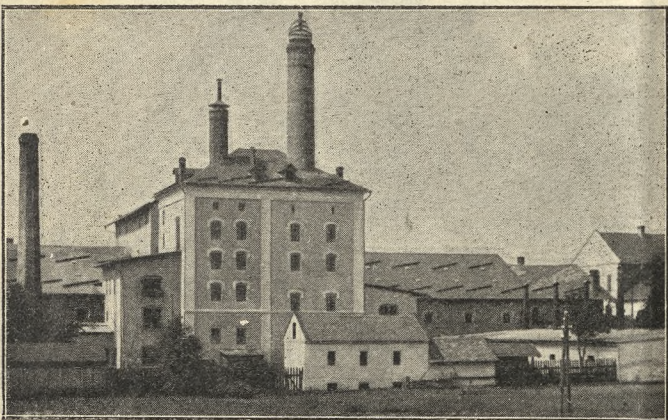
Piekarnia spółkowa

wysokich rozmiarów i doskonałości doszła hodowla trzody chlewnej.

Przeciętny gospodarz Przykaski, to, conajmniej, abiturjent średniej szkoły rolniczej, a nie brak też i takich, co pokończyli gimnazja. Dzięki nim, wieś poczyna dbać o estetykę. Powstaje park, pomnik wolności, w 1920/21 r. kasa pożyczkowo-oszczędnościowa buduje własnym kosztem reprezentacyjny gmach, w którym znajdują pomieszczenie: sala teatralna, sala gimnastyczna, bogato wyposażona, łazienki, hotel, restauracja i kawiarnia, oraz pomieszczenia biurowe.

W 1926 r. powstaje z prywatnych składek piękna kaplica, ku pamiętce poległych w wojnie światowej.

Nasuwa się przy zwiedzaniu tej wsi podobieństwo do naszego Liskowa, lecz o ile w Liskowie wszystko powstało dzięki energii jednego człowieka, o tyle tu czynnikiem twórczym był wysoce rozwinięty instynkt organizacyjny, stanowiący bardzo wydatną cechę czeskiego ludu.



Słodownia spółkowa

Zawiele zajęłoby mi czasu opisywanie wszystkich wymienionych gmachów i urzędów pięknej i widnej szkoły i mieszkań prywatnych, muszę dodać jednakże, że w tych czystych i jasnych mieszkaniach wszędzie na pierwszym miejscu spotykałem szafę biblioteczną z kilkuset tomami, a o reszcie niech czytelnik urobi sobie pogląd na podstawie reprodukowanych fotografii.

Mam wrażenie, iż po zapoznaniu się z niemi chętnie zgodzi się na mój niezwykle tytuł: „wieś z bajki“.

L. Życki.

O KINIE

Wiemy już, że wytwórnia filmowa, to wielkie przedsiębiorstwo, nieomal miasteczko całe. Wiemy, że stworzenie obrazu kinematograficznego zatrudnia przez długie miesiące tysiące ludzi. Wiemy, że gra aktorska przedstawia nieraz wielkie trudności, wymaga wysiłku, uzdolnienia i ryzyka. Patrząc teraz na film, odczuje się może, —poza pierwszym wrażeniem, efektem i blaskiem—cały ogrom pracy, włożony w jego stworzenie. Innymi oczami spojrzę się i oceni grę aktorów.

Ale pozostanie jeszcze cała moc rzeczy niewytłumaczalnych pozornie, zjawisk, których nie sposób zrozumieć. Tysiące sztuk, sztuczek, wprowadzających widza w zdumienie.

Zajrzyjmy niedyskretnie do atelier i poznajmy część tajemnic, podziwianych przez świat.

Tricky kinowe. Dzięki temu, że okiem aparatu patrzemy tylko przed siebie, że widzimy jedynie fragmenty bez „przedtem“ i „potem“, te, które nam chciano pokazać, możemy rozkoszować się w pełni złudzeniem.

Lecz pamiętać należy o dwóch rzeczach. Oto w Ameryce, obok „sztuk“, istnieje kult odwagi i zręczności. Karkołomne akrobacje na koniu, walka z falami i tyle innych są naprawdę odgrywane przez aktorów. Prócz tego wielka wojna dostarczyła najrozmaitszych zdjęć z walk morskich, lądowych, z pożarów i bombardowań. Te fragmenty są teraz włączane do dramatów, osnutych na tle wojny. Robią to, zresztą, nietylko w Nowym Świecie. Otóż niektóre zdjęcia z wojny są autentyczne, inne są inscenizowane później, oparte na prawdziwych przeżyciach, realizowane z szalonym nakładem i dające świetne obrazy wojny. Naprzykład „Wielka parada“, film, powstały w Ameryce.

Lecz wróćmy do sztuczek.

Zdumiewał się w swoim czasie świat nad „Dziesięciorgiem przykazań“. Chodziło o imponującą scenę rozstąpienia się morza przed wojskami żydowskiemi. Nie było to zupełnie łatwe zadanie, ale też i nie olbrzymie. Operowano tu zdjęciami „nakładanemi“. A więc najpierw przysłonięto obiektyw w ten sposób, że fotografowano tylko górną część kliszy: zdjęto widok szalejących fal morskich. Następnie użyto ogromnego rezerwuaru z jedną ścianną szklaną, (za nią stał operator), do którego w pewnej chwili z obu stron lunęły masy wody z szeregu rur, o potężnych przekrojach. Dało to złudzenie, że skłębione fale morza rozstępują się z obu boków. Dno było wysypane piaskiem. Wyobraźmy sobie teraz film, kręcony od końca. W pewnej chwili widzimy rozstępujące się fale, ukazujące dno. Do tego zdjęcia użyto tej samej taśmy, zakrywając górną część obiektywu i środkową. Na środkowej pustej części sfotografowano widziany z oddali idący oddział wojska.

Po zestawieniu trzech kolejnych zdjęć na tej samej taśmie, otrzymano obraz morza, rozstąpienie się wody i maszerujące po dnie wojska. Niemało prób musiało to kosztować i czasu, ale otrzymano efekt, nad którym głowiono się długo, w jaki sposób został wykonany.

Oto inne obrazy.

Na szczycie drapacza chmur znajduje się człowiek. Wdole widać ulicę, ruch aut, tramwaje i ludzkie mrowie. Człowiek przechyła się, wisi nad prze-

paścią, może lada chwila upaść. Zaś operator jest chyba zawieszony w balonie.

A tymczasem jest to takie proste. W środku miasta była góra stroma i wysoka. Wielka ulica wymogła na inżynierach zrobienie przekopu. I oto w pewnej chwili z obu stron jezdnii nowopowstającej ruchliwej arterji, zamiast domów, znalazły się prawie prostopadłe ściany rozkopanej góry. Widok ze szczytu był zbliżony do widoku z dwudziestego piętra kamienicy. Oczywiście, wykorzystano natychmiast ową sytuację do filmów. Na górze zbudowano domek, na parę metrów wysoki, z gzymsem, podobnym do gzymsów wielkich gmachów. Na tym dachu rozgrywają się dramaty i komedje, o trzy metry nad ziemią. Lecz operator, stojąc z boku, ukazuje tylko gzyms, ulicę, widzianą wdole, i człowieka nad przepaścią.

Doprawdy, niepotrzebnie nerwowe panie odwracają oczy, nie mogąc znieść okropnego widoku. W najgorszym razie bohater zeskoczy na murawę, o parę metrów niżej.

Ale i tu trzeba zrobić zastrzeżenie, że może być czasem zdjęcie z prawdziwej akrobatyki na dachu domu, zdjęcie sceny, odgrywanej z narażeniem życia.

Do historycznej bitwy pod Trafalgarem zrobiono kilkadziesiąt przepysznych modeli statków, w dużym basenie zrobiono plastyczną dekorację, według zdjęć z natury, specjalne instrumenty poruszały wodę, wywołując fale odpowiedniej skali, poruszano stateczkami, strzelano z armat, wiatr wydymał żagle, widz mógł przysiąc, że widzi prawdziwą bitwę morską. Tak samo używa się często modeli pociągów w różnych katastrofach kolejowych, ale nie zawsze. Czasem kupuje się stare lokomotywy i parę wagonów, układa bocznice kolejową i puszcza na siebie oba pociągi, oczywiście bez ludzi. Publiczność jest coraz bardziej wymagająca i chce coraz więcej prawdy i prawdziwości od kina. To też mamy ludzi, łączących po aeroplanie, jak muchy, w szalonym pędzie, o wiele setek metrów nad ziemią. To prawda.

Nie zadawała się dziś widzów, pokazując pożar puszczeniem pary i błysków reflektorowych z boku. Dom dziś musi płonąć naprawdę. I dlatego coraz niebezpieczniejszą jest gra w sensacyjnych dramatach, coraz większy nakład pieniężny przy powstawaniu filmu.

Jednym z tricków, robiących duże wrażenie, jest rozdwarzanie się osobowości. Lub, gdy ta sama osoba gra sama ze sobą, jako matka i córka, czy dwoje bliźniąt. Szczególniej imponująco udało się to w filmie niemieckim *Student z Pragi*.

Konrad Veidt sprzedał swoje odbicie w lustrze djabłu. Odbicie wyszło z lustra i tylko czasem mu się ukazywało, zazwyczaj szkodząc. Zaś lustro nie odbijało nigdy jego postaci. Film ten był próbą inscenizowania przeżyć psychologicznych i, choć trochę ciężkawy, udał się świetnie.

Znów zachodzą na głowę, w jaki sposób sfilowano jednocześnie dwóch Veidatów, np. jednego, śpieszącego na pojedynek, a drugiego, wracającego z okrwawioną szpadą?

Wyjaśnienie proste. Najpierw sfotografowano Veidta z okrwawioną szpadą na zupełnie czarnym, matowym tle; podłoga była również zasłana czernią, i tylko dla niego była widoczna zaznaczona droga, po której miał przejść przed obiektywem. Potem sfotografowano skraj lasu, drugiego Veidta, idącego na pojedynek, i w pewnym miejscu włączono

film ze zdjęciem tylko osoby, bo tło czarne nie uszkodziło pozostałej części taśmy. I oto mamy dwie postacie nawprost siebie. Od gry aktora zależało, by na czarnym tle, jedynie przed aparatem w świetle jupitera, odegrać scenę spotkania, jak również poraz drugi grać tak, jakby się widziało swego sobowtóra (był, ale tylko na kliszy) przed sobą. Tu się wykazała znakomita gra aktorska Veidta.

Nie sposób wymienić najrozmaitszych tricków, używanych przez X muze. Można napisać cały tom, a wciąż nowe powstają w wielkich wytwórniach świata. Reżyserzy, operatorzy i technicy myślą nieustannie, jakie nowe, efektowne i niespodziewane wrażenia rzucić widzom z ekranu. Trud, czas, koszta i wiedza nie stoją na przeszkodzie. Wychodzi się z założenia, że największy nakład najlepiej popłaca. Robi się wszystko w celu, by film „poszedł” dobrze, ale choć pobudka jest dość pozioma, rozwija się przez to coraz bardziej tę nową gałąź sztuki.

Zygmunt Knothé.



ONGI A DZIŚ

Ewolucja tańca i ubrań kobiecych

Polka. Głowią się i wyłamują nogi biedni koryfeuszki tańca, aby dać coś nowego jego adeptom; dawne bowiem tańce narazie wskrzesić się nie dadzą. Skoczna polka, dziarski mazur, szlachetny kontredans, melodyjny, upajający walc—nie są w stylu dzisiejszych tancerzy; taniec, bowiem, jest wiernym odzwierciedleniem epoki, w której się narodził. Po arystokratycznych, poważnych, pełnych gracji gawotach i menuetach w 1844 roku ujrzano w Wiedniu poraz pierwszy demokratyczną polkę. Wzbudziła ona entuzjastyczny zachwyty, przewyższający o wiele ten, jakim dziś cieszy się rozmarzające tango, lub dzikie skoki charlestona, efemerycznego, miejmy nadzieję, panowania. Wszystko wówczas było pod godłem polki: kapelusze, buciki, suknie, parasolki, perfumy etc. nawet potrawy. Stała się polka ulubionym tańcem całej Europy; sztuka i literatura na wyścigi rozśląwiały jej imię. Oblęd polki, doszedł do tego stopnia, że nawet piekarze chrzcili jej imieniem ulubione chlebki, na skórce których muzykalny twórca uwiecznił jej rytm, zaklęty w równe, wyraźne kwadraciki. Nie mniejszem powodzeniem cieszyła się, przy każdej wesołej zabawie, niezbędna nalewka, z tańczącą parą na etykietce.

Mimo tak szalonego uznania, znikła polka z widowni salonów, a ostatni swój przytułek—Saską Kępe, straciła przez zabudowanie tej niegdyś ulubionej wycieczkowej miejscowości. Żyje dziś już tylko w pamięci tych, którzy niegdyś rozkoszowali się jej rytmem, a dzisiaj z żalem wspominają wesołą poleczkę. Miejmy nadzieję, że taki koniec spotka i epileptycznego charlestona, tylko że jego chyba nikt żałować nie będzie, wspominając jedynie z obowiązku kronikarza, jako curiosum powojennych czasów, ilustrujące je wyraziście.



Od ostrolinijnych niewypowiedzialności do wdzięcznych kombinacji. Wyszukana, pełna wykwintu, część bielizny damskiej, kombinacją zwana, bezwątpienia zawdzięcza swoje pochodzenie—męskim spodniom. W czym dowód raz jeszcze, że niema nic nowego pod słońcem, a chęć naśladowania mężczyzn posiadały nie tylko współczesne kobiety. Tylko, że wtedy marzeniem ich było naśladować męczyznę, kiedy dziś starają się mu dorównać, a nawet zdystansować go. Trudno, wszystko mści się wkońcu, a my żyjemy w epoce walenia się tronów... Ale wracajmy do innych kombinacji.

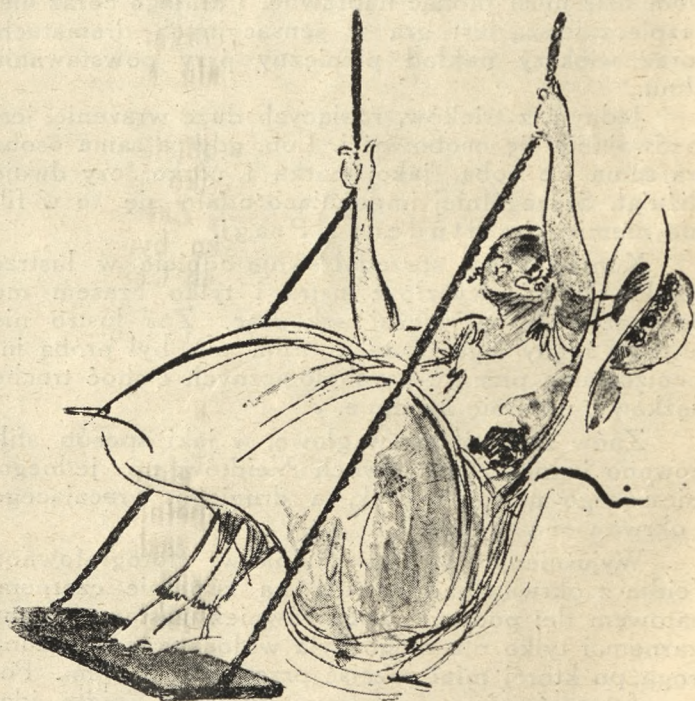
Flaubert zapewnia nas, że już Salome nosiła czarne spodeńki, usiane złotymi mandragorami. Średniowiecze wprowadza wełniane, aksamitne, albo ze srebrnej i złotej lamy szarawary, chroniące skromność ówczesnych amazonek w razie upadku z konia, lub zabezpieczające je przed szczypiącym wichrem. Do dzisiejszego wymereżkowanego, wyhaftowanego cacka, dawne „futurały“ mają się tak, jak ordynarne gliniane naczynia z przedhistorycznych wykopalisk do przezroczystej, o cudnych barwach, czarki z chińskiej porcelany.

W XVII wieku prawie zupełnie zanika używanie spodeńków i pozostają one jedynie przywilejem tancerek, narzuconym im przez policję obyczajową. W samych początkach XIX stulecia znajdujemy pierwsze próby wzbogacenia bielizny damskiej w tę część garderoby. Wówczas już sportujące młode angielski naciągają „pochwy perkalowe“ do gimnastyki i gry w piłkę. Dla małych dziewczynek modę noszenia majteczek, wyglądających z pod sukienek, przekazała nam Francja, jak zawsze przodująca we wszelkich nowościach, ale choć wiosną 1809 roku królowa Hortensja i kilka wzorujących się na niej elegantek,

ukazało się na dworze cesarskim w okropnych perkalowych majtkach, wygarnirowanych falbankami muslinowymi, a sięgającymi aż do kostek, uznano ten występ za niesmaczny wybryk, modę—za niedopuszczalną, i panie „z towarzystwa“ odrzuciły ją ze wstrętem. Jedynie małe dziewczynki nosiły tę część garderoby, aż do dnia pierwszej komunji, — pozostawiając jej używalność nadal kobietom źle wychowanym, albo lekkich obyczajów, które tylko ośmiały się ukazywać publicznie w takich nieprzyzwoitych okropnościach, noszonych dla zwrócenia na siebie uwagi. Około 1822 r. jedna ze znanych artystek francuskich stara się wprowadzić w modę „niewypowiedzialności“, ukazując się w nich na scenie, w komedji „Aktorka w podróży“. Już w następnym roku ta część ubrania staje się obowiązującą dla dzieci i młodych osób, wyjeżdżających na willegjaturę, „bo jakżeż bez ochraniającego ubrania jeździć konno, gimnastykować się na trapezie, lub huścić wysoko“!

Takie było ówczesne zdanie osób, dyktujących zwyczaje, z zastrzeżeniem jednakże, że moda ta obowiązuje na wsi jedynie, w mieście, bowiem, wyśmiewano amatorki tego nieestetycznego ubrania. Znane jest zgorzenie, dochodzące prawie do skandalu, spowodowane przez jedną z wysoko urodzonych dam, spacerującą w ogrodzie Tuilleryjskim w haftowanych, ściśniętych w kostce majtkach, wyglądających z pod bardzo krótkiej, srebrnej spódniczki. Powoli, ostrożnie zyskują one prawo obywatelstwa, ale dopiero w 1850 r. dozwolona jest ich używalność na balu, lub do wykwintnej wizytowej tualety.

Z wskrzeszeniem odwiecznej, z przed 2.000 lat, mody krynoliny, noszenie majtek uważane przez wiele kobiet za bezczelne zuchwalstwo, stało się dla wszystkich nieodzowne, każdy, bowiem, niezręczny ruch przy siadaniu na krześle, lub wsiadaniu do powozu, uchylał, jakby pokrywę, obręczy tego śmiesznego balonu. Od tej pory wszystkie bez wyjątku kobiety noszą majteczki po-



czątkowo bardzo długie, zmarszczone w kostce, obzycie koronką, często szydełkową, albo obdziergane ząbkami,—w których przypominają gołębie, albo kury z obrośniętymi nogami. Powoli „niewypowiedzialności“ skracają się, sięgając zaledwie do kolan, madepolam przemienia się w batyst, szydełko i dzierganka w najwykwintniejsze hafty i koronki, aż za drugiego cesarstwa zatracony ostatecznie fason okropnych futerałów przechodzi w wykwnitne pieścidełka, niby motyl, wyklyty z brzydkiej poczwarki.

Cóż dopiero mówić o dzisiejszych jedwabnych, crêpe de chine'owych i tym podobnych kombinacjach! Ciekawe byłoby zobaczyć miny surowych naszych prababek z portretów, gdyby, wyszedłszy ze swoich ram, zobaczyć je mogły. Takie same przeobrażenia przechodziły inne części garderoby kobiecej;—sądzę, że nie znudzę moich czytelniczek, zaznajamiając je z nimi od czasu do czasu.

Z...ska

DZWON NA TRWOGE

Świat kobiecy londyński i paryski, a raczej nie cały świat kobiecy, a tylko światek — zresztą, we Francji liczny bardzo — dobrych gospodyń gościł tej wiosny przez kilka tygodni znakomitą amerykańkę,—reformatorkę systemu całego prac domowych — Krynę Frédérick. Pisma gospodarcze francuskie, a w szczególności „Sztuka gospodarowania“, „L'art ménager“, podają w całości przemówienie tej apostołki nowej nauki prowadzenia domu, na jednym z zebrań, gdzie tysiące słuchaczy i słuchaczek uczyły się, jak stosować metody tej nauki do warunków francuskich.

Przemowa zaczynała się od: „Panie Ministrze!“ czyli był obecnym któryś z ministrów — przypuszczam, że oświaty. Chciałabym dożyć tej szczęśliwej chwili, kiedy i u nas gospodarstwo domowe będzie traktowane, jako rzecz tak poważna, że interesować się nią zechcą aż ministrowie! Zanim to przyjdzie, chciałabym podać nie skrót tego przemówienia, lecz tylko te, jego punkty, które w naszych stosunkach przydać się mogą. Głównym motywem, zmuszającym gospodynie Nowego Świata, a za nimi—Francji, jest brak i, co za tem idzie, szalona drożyzna służby. My tego braku ilościowo nie odczuwamy jeszcze, natomiast jakościowo służba nasza jest coraz gorsza, nietylko nieumiejętna, lecz i niechętna do pracy i do nauzenia się tej pracy. Dawne pokolenie służby przedwojennej powoli wymiera i niema czem jej zastąpić.

Amerykanki wzięły się same do pracy,—w klasie średniej służby już tak dobrze, jak niema, bo tylko osiem procent inteligencji pracującej służbę posiada i to najczęściej w postaci również inteligentnych kobiet, dorabiających do szczipłych środków męża, lub zarabiających na naukę, studia itp.

Pani Frédérick, kiedy pisała książkę: „Tyloryzm w domu“, książkę, która obeszła świat cały, wszędzie rewolucjonizując pojęcia o codziennej pracy, przy mieszkaniu sześciopokojowym i dwojgu dzieci, miała przychodząca dwa razy na tydzień na kilka godzin kobietę, która jej pomagała w praniu i sprzątanu, i dwa razy na tydzień przychodziła na wieczór studentka dopilnować dzieci, kiedy ona z mężem szła do znajomych, lub do teatru. Dzisiaj dzieci ma czworo, lecz pracą dziennikarską i odczytami zarabia tyle,

że może sobie pozwolić na zbytek wyęcicielki, — tylko tej wyęcicielki płaci sto dolarów miesięcznie i daje utrzymanie pięcioletniemu dziecku tej wyęcicielki. Ładny zarobek dla pani „help“ (pomocnicy)! Pensje służby wynoszą od czterdziestu do pięćdziesięciu dolarów miesięcznie, czyli przeważnie więcej, niż cały zarobek młodego inteligentnego pracownika. Aby ułatwić kobietom prace domowe, wskazuje pani Frédérick następujące środki:

1). Budowanie domków, ewentualnie mieszkań, takich, których utrzymanie w porządku i czystości byłoby łatwe. Gustowne pokoje niezbyt duże, nie przeładowane ornamentacją, wszystkie położone na jednym piętrze, (ta ostatnia uwaga nam wyda się dziwną, lecz należy pamiętać, że angielskie, a za nimi i amerykańskie mieszkania nieraz są podzielone aż na trzy piętra). Wyrzeczenie się wielkiego hall'u i wspaniałego przedpokoju. Pozostaje 5, 7 lub 9 ubikacyj, (kiedy my do tego dojdziemy?!) tak rozplanowanych, żeby ich utrzymywanie w porządku nie przewyższało sił jednej osoby.

2). Reforma i przegrupowanie zajęć najważniejszych, jak gotowanie, pranie, zmywanie naczyń, sprzątanie, — praktyczne zmechanizowanie ich do granic możliwości.

3). Stosowanie najdoskonalszych środków opału, oświetlenia, gotowania itp. Usunięcie w szczególności wszelkich ciężkich prac, jak dźwiganie węgla, czyszczenie i palenia pieców, wynoszenie popiołu, przynoszenie i nalewanie wody, wynoszenie śmieci. Wszystkie te prace dadzą się zastąpić przez racjonalne zastosowanie gazu, elektryczności, siły wodnej itp. W formie obecnej zużywają one za dużo czasu, za dużo siły i, jak się wyraża prelegentka, „mogą zatruć życie“.

4). Stosowanie metody naukowej w podziale pracy i czasu. Unikanie zbędnego chodzenia i niepotrzebnych ruchów. Skierowanie uwagi na równowagę budżetową i ścisłą rachunkowość.

5). Dokładne zaznajomienie się z wartością odżywczą poszczególnych produktów, układaniem jadłospisów, najracjonalniejszym wyzyskaniem wartości smakowych i odżywczych produktów przy ich gotowaniu, lub przyrządzaniu na surowo.

6). Stosowanie narzędzi, przyborów i mebli nawet, któreby zastępowały, lub ułatwiały pracę ręczną.

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻKA
Dr. JULJI ŚWITALSKIEJ

p. t.

KOBIETA NOWOCZESNA WE WSZYSTKICH OKRESACH JEJ ŻYCIA

Książka ta w sposób rozumny i pełen doświadczenia życiowego ujmuje zagadnienia życia kobiecego od dzieciństwa aż do starości i niewątpliwie stanie się przyjaciółką każdej nowoczesnej kobiety.

Cena 6 zł.

Z poleconą przesyłką pocztową 6 zł. 60 gr.

Skład główny w Tow. Wyd. „Bluszcz“

Po otrzymaniu 6 zł. 60 gr. przekazem, lub przez P. K. O. na konto Nr 13.555, książkę natychmiast wysyłamy.

Za zaliczeniem, ze względu na wysokie koszty pocztowe, nie wysyłamy.

7). Nakoniec rada ostatnia, nie najmniej ważna jednak: żeby gospodyni zechciała obmyślić wszystko, próbować sposobów nowych, nie upierać się przy starych przesądach.

Dalej prelegentka przechodzi do detalicznego opracowania i wyjaśnienia każdego z powyższych punktów, przyczem głównie zwalcza stosowanie bezkrytyczne rozmaitych, zbyt skomplikowanych, narzędzi, których czyszczenie i utrzymanie nieraz więcej czasu zabrać może, niż go przez ich użycie, zaoszczędzimy. Ogromną też wagę przywiązuje ona do zmniejszenia rozmiarów kuchni, tego laboratorium, w którym gospodyni domu lwia część dnia spędza. Zmniejszona przestrzeń zaoszczędzi chodzenia; wszystko powinno być tak obmyślane, aby przy przyrządzaniu pokarmów była zachowana ścisła celowość i kolejność ruchów; toż samo jeszcze ważniejsze jest przy zmywaniu i sprzątaniu naczyń. Lecz czuję, że odbiegam od tematu, gdyż właściwie chciałam dzisiaj pisać tylko o tem, w jaki sposób walczyć z brakiem — w przeszłości, lub z nieudolnością — obecnie — służby. Bo pani Fréderick najbardziej kategorycznie twierdzi, że przed laty dwudziestu jeszcze w Ameryce o braku służby mowy nie było: każdy dom rodzinny rozporządzał kilkorgiem różnokolorowych wyręczycieli w pracy. I starczyło tego krótkiego przeciągu czasu, tak krótkiego, że nie zmieniło się nawet jedno pokolenie ludzi, aby wszystko się radykalnie przestoczyło. Olbrzymi rozwój przemysłu odciągnął od pracy w domach prywatnych nie tylko rodowitych Yankeesów, lecz i murzynów, i chińczyków, i emigrantów europejskich, którzy dawali kontyngens służby domowej. Zarobki w fabrykach są nawet znacznie mniejsze, lecz dają większą swobodę osobistą, więcej czasu do rozporządzenia. — I u nas, przed laty paru, w okresie inflacji, kiedy o zarobki było łatwo, wszystko się rzuciło do prac w fabrykach, bodaj przy robotach miejskich, tylko aby nie być „służącą”, — nazwa, z którą się łączy jakieś pojęcie pogardliwe, — nasze Kasie i Marysie są próżne nadewszystko: każda marzy o tem, żeby być przedewszystkiem „panienką”, „panią”, żeby nikt jej nie rozkazywał, nie wydawał rozporządzeń; jak gdyby w sklepach i przedsiębiorstwach, gdzie znajdują pracę, nie było więcej wymagań i więcej władz różnych do słuchania, niż w domu prywatnym. Obecnie ciężkie bezrobocie chwilowo te stosunki zmieniło: służby domowej mamy bardzo dużo, jest ona licha, lecz jest. Lecz niechaj nasz przemysł ruszy, niech się znajdzie praca na fabrykach — wszystko się do niej rzuci.

Otóż z metod amerykańskich, największe zastosowanie powinna znaleźć ta jedna, jedyna, o której pani Fréderick w swoich przemówieniach zupełnie nie wspominała. A jest nią obowiązkowa nauka gospodarstwa domowego w szkołach. Nie wspominała o niej, gdyż w jej ojczyźnie jest ona uważana za rzecz tak naturalną, że się już o niej nie mówi, tak, jak się nie wówi, że każdy człowiek musi umieć czytać, pisać i rachować. Od szkoły powszechnej, przez średnią, do wyższych uczelni, na początek dla kobiet tylko, (w Ameryce w szkołach powszechnych nauka gospodarstwa i chłopców obowiązuje) powinny być teoretyczne i praktyczne zajęcia gospodarcze, chociażby po parę godzin tygodniowo. Jeżeli nawet mamy dwadzieścia lat czasu przed sobą, jeżeli nawet nieco więcej, gdyż tempo życia u nas jest wolniejsze, niż w Nowym Świecie, już czas szkolić nowe pokolenia, które będą musiały same sobie służyć. Umie-

jętnie i inteligentnie wykonywane prace domowe, przy użyciu narzędzi pomocniczych, przestaną być trudne i ciężkie i będą zajmowały minimalną ilość czasu; nie będą one trudniejsze od rozmaitych sportów, które dzisiaj każde dziecko uprawia, a które były niedostępne dla jego matki, a przerażały wprost — babkę. Nie może być tu mowy o braku czasu, o przeciążeniu przedmiotami. Jeżeli teorię umiejętnie i przystępnie wyłożyć w skrócie, a główny nacisk położyć na zajęcia praktyczne, umysłu dziecka się nie zmęczy, a przeciwnie, interesujące zajęcie fizyczne będzie dla niego wypoczynkiem. Szkoły powszechne warszawskie zrobiły już dobry początek, — teraz kolej na średnie, bo najciężej brak umiejętności radzenia sobie odczuwają właśnie kobiety z inteligencji — te ich młodsze siostry z ludu i tak przywykły do pracy fizycznej: im dosyć dać lepsze metody, a tym pierwszym się należy cała systematyczna nauka.

Pani Elżbieta.



ZUPA POMARAŃCZOWA

Na cztery talerze, dwie spore pomarańcze i jedną cytrynę. Skórkę z pomarańcz otrzeć kawałkami cukru, lub drobną tarką, poczem pomarańcze i cytrynę wycisnąć specjalną maszynką, rozprowadzić pięciu szklankami wody gotowanej, (gorącej jeszcze, aby potem krótko gotować) dodać szklankę cukru, (mniej lub więcej, stosownie do gustu) zagotować raz tylko, zaprawić sporą łyżką mąki kartoflanej, rozbitej z filiżanką zimnej wody, dodać skórkę pomarańczową i postawić na chłód, aby dobrze ostygła.

OD POŁOWY CZERWCA ZACZAŁ WYCHODZIĆ BOGATO
ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK P. T.

„MODNE ROBOTY KOBIECE“

Każdy zeszyt stanowić będzie oddzielną całość i da sposoby wykonania najnowszych rodzaj robot kobiecych, oraz wzory naturalnej wielkości.

TRZY PIERWSZE ZESZYTY PRZYNIOSA:

„NAJNOWSZE SPOSOBY OZDABIANIA SUKIEN“ — aplikacja, haft, liworyzacja.

„NAJMODNIEJSZE SZALE“ szydełkowe i na widełkach.

ARTYSTYCZNE TKACTWO BEZ WARSZTATU.

Cena zeszytu 2 Zł.

Adres Redakcji — Krakowskie Przedmieście 99.

Adres Administracji — Górnośląska 19.

Dwadzieścia deka mąki, jedno jajko, odrobinę soli i trochę wody zagnieść na ciasto, rozwałkować jak najcieniej, pokrajać drobniuskie kluseczki, obgotować w lekko osolonej wodzie, odcedzić, przelać zimną wodą. Oddzielnie przygotować kwaterkę najlepszej śmietany kwaśnej. Nalewając już na talerze, kłaść do każdego sporą łyżkę klusek, zalewać zupą, a na wierzch polać śmietaną i, nie mieszając wcale, podawać. Zupa bardzo orzeźwiająca na upały.

ROSYJSKIE „WATRUSZKI“

Są to ciastka z sera, łatwe do przyrządzenia, które w Rosji podają zamiast pasztecików do zupy szczawiowej i barszczu. Pozatem podają się jako mniej wykwintne ciasto do herbaty wieczornej, lub popołudniowej. Robią się w sposób następujący. Pół kilo sera świeżego, lub dobrze odcisniętego twarogu, przepuścić przez maszynkę, dodać jedno duże, świeże jajko i dwie łyżki śmietany, lub łyżkę masła. Kto chce, może dodać jakiegokolwiek zapachu: wanilii, skórki cytrynowej, lub gorzkich migdałów, jednak tylko wtedy, jeżeli watruszki przeznaczamy do herbaty,—do zupy wszelkie zapachy są zbędne. Wsypać łyżeczkę od herbaty soli i parę łyżek cukru, wymieszać dobrze. Dwie szklanki śmietany i łyżeczkę soli zagnieść na lekkie ciasto, dające się jednak wałkować. Rozwałkować jak najcieniej, wykrawać dużą filiżanką okrągłe placki, kłaść na każdy łyżkę masy twarogowej, ładnie podnieść brzegi, zaciskając je palcami w ząbki, aby ser nie spływał. Upiec w miernie gorącym piecu i podawać gorące do zup, lub zimne do herbaty. W ostatnim wypadku można do ciasta też włożyć parę łyżek cukru, a do twarogu dodać garść czarnych, drobnych rodzenków, koryntek.

PIECZEŃ WOŁOWA Z CHRZANEM

Kilo mięsa bez kości, od krzyżówki lub skrzydła, zrumienić ze wszystkich stron w maśle, lub fryturze, podłożyć szatkowanej włoszczyzny, cebuli, listek, pieprzu i ziela w ziarnach, podlać kilku łyżkami wody i dusić, aż zmięknie.

Spory korzonek chrzanu utrzeć na tarce, posolić, pocukrzyć, skropić octem, trzymać tak parę godzin, aż straci nieco ostrości. Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, nie rumieniać wcale, rozprowadzić rosółem lub wodą, jak na bardzo gęsty sos, dodać parę łyżek kwaśnej śmietany, odrobinę białego pieprzu, soli do smaku. Dać wystygnąć. Po wystudzeniu masa powinna być gęsta, jak masło.

Pieczeń pokrajać w cienkie plastry, każdy plaster posmarować chrzanową masą i ułożyć napowrót w całość. Sos, w którym się pieczeń dusiła, przefasować przez sito, zaprawić nieco mąką, dodać cienko pokrajanych korniszonów, grzybków, lub kaparów, zagotować raz i polać ułożoną na półmisku pieczeń. Kartofle z wody, lub makaron z masłem, są najodpowiedniejszym dodatkiem do takiej pieczeni. *Pani Elżbieta.*

DOBRE RADY

W domach, mało znanych, wizyt nie składa się przed godziną pierwszą w południe, ani w godzinach obiadowych. Wizyta etykietalna trwa od 15-stu do 20-stu minut. Wchodząc do salonu trzeba, lekko skłoniwszy się wszystkim, najprzód przywitać gospodynię, a potem dopiero osoby znajome. Jeżeli podczas wizyty nadejdzie ktoś drugi, nie można zaraz wyjść, tak jakby nas wystraszył, ale nie trzeba również doczekać się, aż tamten zacznie się żegnać.

* * *

Skoro otrzymamy od kogoś podarunek, lub wyświadczy on nam przysługę, koniecznie trzeba być u niego z wizytą i osobiście mu podziękować; tamta jednak osoba nie jest obowiązana nas rewizytować. Złożenie biletu, skoro nie zastaniemy kogoś w domu, liczy się za wizytę, a bytność nie liczy się wcale, jeżeli biletu nie złożymy.

DO NASZYCH CZYTELNICZEK

Podajemy do wiadomości ogółu naszych czytelniczek, że prenumeratorki „Bluszczu“ będą mogły korzystać nie tylko z porad kosmetycznych, lecz na dolegliwości natury kosmetycznej będą mogły otrzymywać środki kosmetyczne, które będziemy wysyłać pocztą na zamówienie za zaliczeniem pocztowem. Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Warszawa, ul. Krucza 31, m. 3, według poniższego wyliczenia:

Kosmetyki Dr. J. Świtalskiej:

„Mój Krem“	6 zł.
„Mój Puder higieniczny“ we wszystkich odcieniach	4 zł. 50 gr
Galaretka na Łojotok Nr. 1, Nr. 2, Nr. 3	5 „
Krem po goleniu	5 „
Krem na łupież	5 „
Krem na piegi	6 „
Szampon higieniczny	2 „
Płyn do wzmocnienia włosów	6 „
Mydło liljowe	3 „ 50 gr.
Perełki do kąpieli przemiennych	5 „
Perełki do pielęgnacji biustu	5 „
Krem do rąk	3 „
Pomada do włosów dla dorosłych i dzieci	5 „

Prenumeratorki „Bluszczu“, które pragną otrzymać środki kosmetyczne, powinny przysyłać w swych listach następujące szczegóły: stan zdrowia ogólny i przebyte cierpienia, obecne dolegliwości. Co do włosów: 1) czy włosy są tłuste, 2) czy jest łupież, 3) czy były leczone, i z jakim skutkiem, 4) czy są myte, 5) jak często, 6) czy włosy rozdwiają się na końcach? Pozatem subiektywne uczucie pieczenia, śwędzenia i t. d. Co do cery: czy jest tłusta, sucha, czy wrażliwa na mydło i wodę, jaka woda jest używana do mycia, czy są krosty, pory, wągry, liszaje i plamy,

Dr. J. ŚWITALSKA ZAWIADAMIA SWOJE PACJENTKI, IŻ W WARSZAWIE ORDYNOWAĆ BĘDZIE DO PIERWSZEGO LIPCA, — NASTĘPNIE ZAŚ WOCIĄGU MIESIĄCA LIPCA PRZYJMOWAĆ BĘDZIE W GDYNI (POMORZE).

KORESPONDENCJE

Do Sz. Prenumeratorek „Bluszczu“. Redakcja „Bluszczu“ zawiadamia, że z wszelkiego rodzaju porad, nie wyłączając kosmetyki, będą mogły korzystać wyłącznie prenumeratorki „Bluszczu“. Wobec tego prosimy uprzejmie Sz. Panie o podawanie swych adresów na listach, kierowanych do nas z wszelkiego rodzaju zapytaniami.

Pani E. F. Czortków. Plamy na pluszu czyści się w sposób następujący: wziąć odsianego przez gęste sito piasku, rozgrzać go mocno, zawinąć w szmatkę i tem pocierać plusz; albo nalać trochę olejku terpentynowego na białą chustkę i pocierać nią plamę, w kierunku włosa, dopóki nie zniknie. Odświeżać trzeba plusz nad parą — trzymać bryt pluszu w dwie osoby za końce nad balją z wrzącą wodą, dolewając co chwila potrochu ukropu, aby dłużej utrzymać parę. Gdy plusz najdzie dobrze wilgocią, prasować gorącym żelazem po lewej stronie w powietrzu, zawsze trzymając plusz nad parą. Po 10-ciu, a najdłużej 15-stu minutach plusz powinien być, jak nowy, — prasować trzeba koniecznie w powietrzu, inaczej, bowiem, odcisnie się włos zupełnie.

Agrest, chcąc aby był ładny i zielony trzeba zebrać niedojrzały, wydrylować i wrzucić do miękkiej wody. Trzymać na ogniu, aż do silnego zagrzania, wybrać i natychmiast włożyć do wody z lodem Trzymać do następnego dnia w chłodnym miejscu, zmieniając wodę i dodając lodu. Nazajutrz odważyć 2 kilo cukru na kilo agrestu, zagotować syrop z połowy cukru i zupełnie zimnym zalać agrest, — na drugi dzień dodać połowę pozostałego cukru do syropu, zagotować i ciepłym zalać agrest, a czwartego dnia dodać resztę cukru, wysadzić go, szumując do odpowiedniej gęstości. Wrzucić agrest i smażyć, aż będzie miękki i przezroczysty.

Aby uniknąć kurczenia się poziomek po ich usmażeniu, wrzucić je do zimnego syropu, zostawić do drugiego dnia, potem zagotować na wolnym ogniu raz jeden, wyszumować i zostawić, aby powoli ostygły

Truskawki również smażyć nie od razu, ale opłókanę w araku, zalać gorącym syropem, nazajutrz dosmażać na wolnym ogniu — 15 do 20 minut.

Chcąc mieć wszystkie wskazówki przy smażeniu konfitur, niech Sz. Pani kupi zeszyt „Życia Praktycznego“; „Konfitury, kompoty i inne konserwy owocowe“.

Pani Marji S. z Będzina. Chcieliśmy prześłać Sz. Pani prospekt szkoły gospodarstwa wiejskiego w Puławach; niedostawszy go jednak dotąd, a nie chcąc opóźnić odpowiedzi, donosimy, że skończenie szkoły w Puławach daje świadectwo instruktorki, a zdolniejszym uczniom nawet posady. Jest to dobrze prowadzona szkoła zawodowa. Po otrzymaniu prospektów prześlemy je Sz. Pani.

Stałej prenumeratorce. Przepis na lep na muchy podamy o wiele jednak lepsze jest trucie much płynem Fly-Tox, który rozpyła się w powietrzu, zamknawszy szczelnie drzwi i okna, a po pół godzinie zmieść prędko leżące pokotem muchy i spalić.

Pani J. M. Mołodeczno. Odpowiedź na zapytanie Sz. Pani była podana w numrze 25 „Bluszczu“.

Dla pani M. K. z Grabowa. Na makatach deseń wycięty z resztek sukna, jedwabiu, lub aksamitu przylepia się lekko specjalnym nie plamiącym klejem od fotografii, lub kauczukiem, pozostawia się je do zupełnego przyschnięcia pod prasą, a następnie rzadko obdzierguje. Makatę po skończeniu podszywa się satynką, dobraną kolorem. Wykończa się oblamowaniem z sukna, a w szarem płótnie — szerokim obrębem mierzonym.

Pani J. I. Włocławek. Kostjумы, żądane przez Sz. Panią, można zrobić w sposób następujący. Żabka: spódniczka z zielonej satynki, koloru główek sałaty, — staniczek obcisły, ztyłu zielony, przodu żółty, bez rękawów, — na główce szczelnie dopasowana czapeczka w formie łebka żabki. — Mrówka: mało efektowny kostjum — zrobić można staniczek bardzo wcięty z ciemno-wiśniowego aksamitu, — spódniczka wąska z satynki w tym samym kolorze, wycięta u dołu w głębokie zęby. Na główce czapeczka w formie mycki z ciemno-wiśniowej trykotiny, z małemi wąsikami z jedwabiu, albo z olbrzymią mrówką na wierzchu. — Pszczoła: staniczek bardzo wcięty w pasie, brązowy z żółtym, — spódniczka, złożona z trzech falban, wycinanych w zęby, koloru brązowego, skrzydełka z tiulu, lub iluzji brązowej, wyszywane w żyłki złotą nitką, — na główce czapeczka trykotinowa, szczelnie obciskająca główkę, — różki i wąsiki z giętkiego druciku, okręconego sznelką, koloru złotego, lub brązowego. Wszystkie te kostjумы można wykonać z bibułek; od zręcznego ich wykonania zależy piękność kostjumów.

Stałej prenumeratorce z Kalisza. Adres Państwowego Seminarjum Gospodarstwa domowego: Warszawa — ul. Nowowiejska 43. Podania należy składać zaraz. Kurs jest trzyletni.

UWAGA: Kroje modeli, umieszczonych w Dodatku Mód, dostarczamy po cenach następujących:

palto, lub suknia fantazyjna	zł. 3,50
suknia zwyczajna	„ 2,50
bluzka	„ 2,00
formy dziecinne	„ 2,00
bielizna	„ 1,50

Wzory, umieszczone w zmniejszeniu w dodatku mód i robót, mogą być dostarczone w wielkości naturalnej po cenach następujących: obrus — makata — ekran — zł. 2,50, poduszka — serwetka — zł. 1,50, drobne desenie — gr. 75.

Przy zamawianiu wzorów należy koniecznie wymienić numer wzoru i rok, gdyż innych wzorów poza temi, które były umieszczane w „Bluszczu“, nie wysyłamy.

Formy i wzory wysyłamy tylko po otrzymaniu przy zamówieniu należności w znaczkach pocztowych, lub przekazem.

KAŻDA DOBRA GOSPODYNI POWINNA POMYŚLEĆ O ZAPASACH ZIMOWYCH I KUPIĆ KSIĄŻECZKĘ P. T.

„Konfitury, kompoty i konserwy owocowe“

W opracowaniu p. ELŻBIETY.

CENA 1 zł. 50 gr.

Wysyła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Czytelniczkom „Bluszczu“ kosztów przesyłki nie liczymy. Za zaliczeniem nie wysyłamy.

JAK ZDOBYĆ I ZACHOWAĆ PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE

WSKAZÓWKI, CO ROBIĆ, ABY DO PÓŻNYCH LAT ZACHOWAĆ MŁODOŚĆ I URODĘ.

CENA 1 zł 50 gr.

Wysyła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Czytelniczkom „Bluszczu“ kosztów przesyłki nie liczymy. Za zaliczeniem nie wysyłamy.